

Pismo przeznaczone głównie dla mieszkańców województwa przemyskiego.
Dostępne także w Krośnieńskim, Rzeszowskim i Tarnobrzeskim.
Kupisz raz - będziesz kupować stale!
ISSN 1231-1464

POGRA

TYGODNIK
ZALEŻNY
OD CZYTELNIKÓW

ROKIV NR 17 (152)
26 KWIETNIA 1994 r.
NR INDEKSU 371920 CENA 3000 zł

NICZE

KONKURS

SZANSA NA ŻYCIE



Rok 1994 ogłoszono w Polsce rokiem walki z rakiem gruczołu piersiowego u kobiet. Obywatelski Komitet Zwalczania Raka Oddział w Przemysku od 1978 r. (na terenie województwa) prowadzi szeroką profilaktykę — poprzez pogadanki, ulotki, telefon zaufania, a także badanie piersi

(patrz mapka). Przemyskie jest bodaj jedynym województwem w Polsce o tak zakrojonej, długofalowej akcji profilaktycznej, dzięki której wzrosła wiara w uleczalność choroby nowotworowej. Wyraża się ona m.in. znaczną frekwencją na badaniach profilaktycznych oraz w Wojewódzkiej Przychodni

Onkologicznej w Przemysku (zgłaszają się pacjentki w wczesnej fazie schorzenia).

Zdarzają się jednak jeszcze przypadki braku zgody na proponowane leczenie. Tu górę bierze przekonanie, że „raka lepiej nie ruszać”, co jest oczywistą nieprawdą. By oswoić państwa z chorobą nowotworową, proponujemy udział w naszym konkursie. Prosimy o odpowiedź na pytania:

1. Ile procent guzów piersi okazuje się rakiem?
2. Wymień przynajmniej dwa czynniki ryzyka raka piersi.
3. W jakim okresie wykonuje się samokontrolę piersi?

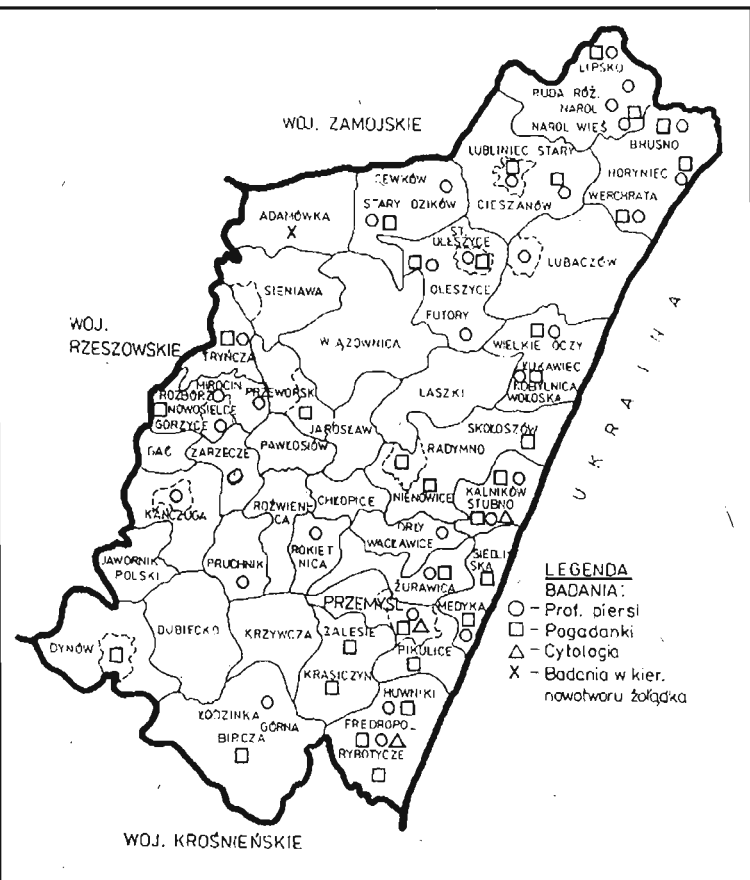
Odpowiedzi prosimy nadsyłać do 15 maja br., na adres: Obywatelski Komitet Zwalczania Raka, 37-700 Przemysł, ul. Kopernika 21. Czekają NAGRODY NIESPODZIANKI.

PAMIĘTAJ: RAK WCZĘŚNIE WYKRYTY JEST ULECZALNY!!!

Właściwą odpowiedź ułatwi kontakt z ONKOLOGICZNYM TELEFONEM ZAUFANIA nr 69-81, w każdy wtorek, od godz. 17 do 19.

O finansowe wsparcie naszej akcji (choćby najskromniejsze) apelujemy m.in. do firm ubezpieczeniowych.

Obywatelski Komitet Zwalczania Raka
Oddział w Przemysku
PKO O/Przemysł 65517-18278-132



FAHO

Żurawica 496 C
tel. 13-281, fax 50-58

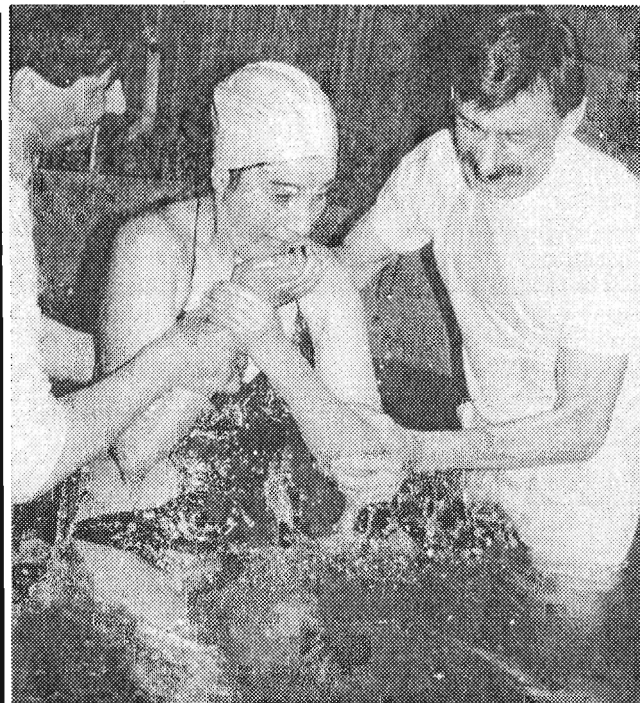
oferuje

- * materiały budowlane
- * usługi remontowo-budowlane
- * usługi gruszką do betonu i dźwigiem 10 t.

NASZE PUNKTY HANDLOWE:
* Żurawica * Przemysł, Batorego 55, tel. 53-04
* Przedmieście Dubieckie 135, tel. 361
* Duńkowice k. Radymna
* Kupałczyce 50 GW-089/5

W numerze m. in:

- ☆ Konkursy - groteski
- ☆ Róża jedzie do Lwowa
- ☆ Deportacja w oczach dziecka (3 odcinek)
- ☆ Nowa książka Anny Strońskiej
- ☆ Profilaktyka chorób tarczycy



☆ Chrzest świadków Jehowy (str. 9)

UWAGA MATURZYŚCI!

- Prywatna Szkoła Profesjonalnych Sekretarek-Asystentek
- Prywatne Studium Księgowości

Przemysł, ul. Sienkiewicza 7, tel./fax 47-540

TELEGRAM!!!

WYPRZEDAŻ TKANIN

30 — 50 % TANIEJ!!!

Alexandro
Graziano

Przemysł, ul. Mickiewicza 9

Zapraszamy

GW-124/2

Przedsiębiorstwo Handlowo-Produkcyjne

LAJAR Sp. z o.o.

Jarosław, ul. Grunwaldzka 4, tel. (0-194) 24-61

informuje o otwarciu

NOWEJ HURTOWNI NAPOJÓW ALKOHOŁOWYCH
(wódki, koniaki, wina, likiery, piwa)

PRZEMYSŁ, ul. Mickiewicza 28a,
tel. (0-10) 47-640

Jednocześnie przedsiębiorstwo przypomina o innych punktach hurtowej sprzedaży napojów alkoholowych:

☆ JAROSŁAW, ul. Reymonta 1,
tel. (0-194) 71-202

☆ LUBACZÓW, ul. Słowackiego 1

☆ DYNÓW, ul. Kazimierza Wielkiego 5, tel. 278

Zapraszamy klientów!

GW-115/3

Nowo otwarta
Hurtownia
Mięsa i Wędlin

OLIMPEX

Przemysł, ul. Batorego 5, tel. (0-10) 30-76

oferuje:

- ☆ wędliny, konserwy mięsne, rybne, drobiowe
- ☆ mięso, drób, tłuszcze itp.

Zapraszamy do współpracy hurtowników i detalistów

OLIMPEX

JEDZ TO CO NAJLEPSZE!

Po 1989 roku, a ściślej po czerwonych wyborach, nowe władze doszły do wniosku, że należy całkowicie zmienić system obsadzania kierowniczych stanowisk, najlepszą zaś metodą ani chybi będą konkursy na dyrektorów. Dwie zadecydowały o tym przesłanki. Pierwsza — że należy zasilić nową krwią zramolale kadry i druga — że przy okazji będzie można się pozbyć postkomunistycznej nomenklatury.

I zaczęło się. Ogłaszano konkursy w urzędach i przedsiębiorstwach, nowe szło od góry w dół, bywało, że wymagania konkursowe precyzowano w konkretnych jednostkach tak, by ubiegający się ponownie o sprawowane dotychczas funkcje dyrektorzy, pozostali bez szans. Mimo to stara nomenklatura nie dawała za wygraną, dość powszechnie startowała w konkursach i — co tu dużo mówić — wygrywała je, w tyle pozostawiając „słusznych”, ale niekompetentnych kandydatów. W kilku przypadkach „starzy”, mimo wykoszenia w konkursowych szrankach „nowych”, nie zostali powołani na dyrektorskie stanowiska (vide: heca z konkursiem na lekarza wojewódzkiego), jednak szum, jaki się wówczas podniósł, odstręczył władze od tego rodzaju praktyk.

Mania organizowania konkursów na dyrektorów dotarła również do szkół. Zaczęto z grubej rury, ale sprawa szybko przycichła w związku z przejmowaniem szkół przez samorządy lokalne. Kiedy jednak okazało się, że przejście oświaty pod egidę gmin nie odbędzie

się za jednym zamachem, w roku bieżącym władze oświatowe postanowiły dokończyć konkursy tam, gdzie jeszcze się one nie odbyły.

Na razie wszystko gra. Kandydatom stawia się bowiem jednakowe wymagania i od nich samych zależy czy znajdą uznanie w oczach komisji — to znaczy, jaką przedstawią koncepcję pracy szkoły pod ewentualnym swoim kierownictwem i jaką wiedzę oraz umiejętnością reprezentują.

I w tym momencie zaczynają się schody, gdyż dochodzimy do składu komisji konkursowych. Któż więc decyduje o powołaniu lub odrzuceniu kandydata na dyrektora szkoły?

Żelazne miejsce w takiej komisji mają przedstawiciele nadzoru pedagogicznego, czyli fachowcy. Siedzą tam również od jakiegoś czasu radni z danego terenu a ponadto przedstawiciele związków zawodowych (Związku Nauczycielstwa Polskiego i oświatowej „Solidarności”), rad pedagogicznych oraz rodziców.

Dla porządku dodać należy, że w oświacie występują dwa rodzaje konkursów na dyrektora: takie, w których startuje tylko jeden kandydat — najczęściej dotychczasowy dyrektor — oraz takie, w których o stołek ubiega się kilku chętnych.

Pierwszymi konkursami zajmować się nie będziemy, ponieważ stanowią one parodię konkursów i tam w olbrzymiej większości przypadków z góry wiadomo co jest grane. Tam natomiast,

gdzie walczy kilku, scenariusz zdarzeń jest o wiele ciekawszy.

— *PO K... NĘDZĘ BĘDĘ PISAŁ TĘ KONCEPCJĘ FUNKCJONOWANIA SZKOŁY, JEŚLI I TAK Z GÓRY WIEM, KTO BĘDZIE NA MNIE GŁOSOWAŁ. A KTO BĘDZIE PRZECIW* — szczerze powiedział mi pewien kandydat na dyrektora, który wraz z dwiema innymi osobami miał wkrótce stanąć w konkursowe szranki.

— *Jak to — zdziwiłem się — wiesz kto będzie na ciebie głosował. Niby skąd?*

— *No, oczywiście że nie wiem, jak będą głosować ci z kuratorskiej delegatury i jeden radny. Wiem za to na sto procent, że jeden rodzic będzie za mną — to już załatwione, przedstawiciele rady pedagogicznej też mam za sobą. Związkowiec, wiadomo, jest mój, tyle że drugi będzie przeciw, więc te głosy jak zwykle się zniosą. Może nie wystarczy, bo jedna z kandydatek ma chody u wójta i dobre notowania w delegaturze...*

— *A skąd wiesz — chciałem wiedzieć — że i drugi rodzic nie będzie głosować za tobą?*

— *Bo on jest krewnym trzeciego kandydata...*

— *Ale przecież jeśli twoja wizja szkoły będzie naprawdę dobra, to na pewno zagłosuje na ciebie. W końcu powinno mu chyba zależeć na dobru szkoły a więc dzieci.*

— *Nie bądź dzieckiem, powiedziałem ci, że nie ma najmniejszej wątpliwości jak będzie głosować sześćdziesiąt pro-*

cent składu komisji. A dobro szkoły? Wszyscy go chcemy, pamiętaj jednak, że o głosy członków komisji konkursowej walczy się na długo przed otwarciem ofert. Tym bardziej, że skład komisji nie jest tajemnicą.

Jak skomentować powyższe rewelacje? Że wynaturzenia zawsze mogą się zdarzyć? Że jednostkowe przypadki? Że problem właściwie nie istnieje? Niestety, istnieje jak najbardziej! Prawda jest taka, że ze wszech miar pożyteczną ideę konkursów wprowadzono do rozmiarów groteski.

Jest więc jakieś wyjście z tej sytuacji, czy też należy ograniczyć się jedynie do biadolenia?

SZANOWNI WŁODARZE OŚWIATOWI — bezinteresownie podrzucam wam propozycję, rozważcie ją, zmodyfikujcie i przyjmijcie lub odrzućcie.

Proponuję zatem, aby w komisji konkursowych na zbity pysk wyrzucić związkowców. A tak! Związki są po to, aby bronić pracowników a nie wypychać się do ich zatrudniania. Poza tym bądźmy szczerzy: jeśli w konkursie startuje członek „Solidarności” oraz drugi — należący do ZNP, czy w tym układzie członek komisji reprezentujący ZNP, odda swój głos za solidarnościowym kandydatem, jeśli ten rzeczywiście będzie lepszy od poprzednika? Prędzej zje własne kalosze! I odwrotnie: solidarnościowy związkowiec dostanie mdłości na widok najbardziej nawet kompetentnego ZNP-owca i ra-

czej odda swój głos na kożę, byleby nie wywozila się ona ze „skompromitowanej” opcji.

Pozostawiłbym w komisji przedstawicieli rodziców oraz rad pedagogicznych — ale bez prawa głosowania, co najwyżej z głosem doradczym. Kto więc decydowałby o powołaniu na funkcję danego kandydata?

To proste. Należałoby powołać na szczeblu wojewódzkim 40-, 50-osobową grupę ekspertów oświatowych — dyrektorów, wieloletnich pracowników nadzoru pedagogicznego, którzy na oświacie zęby zjedli. Podzielić ich następnie na 3-, 5-osobowe zespoły, z których każdy obsługiwałby jeden konkurs. Aby nie narażać ekspertów na molestacyjne podchody — o miejscowości, do której pojadą należałoby informować ich np. w przeddzień konkursu. Oczywiście, wszelkie wcześniejsze sprawy związane z otwarciem ofert i oceną czy są one zgodne z prawem, mógłby wykonywać zespół etatowych pracowników Kuratorium Oświaty. W ten sposób skład komisji konkursowych do końca byłby nieznanym. Ponadto o zarekomendowaniu kandydata na dyrektorski stołek nie decydowałyby układy, rodzinne, związkowe czy jeszcze jakieś tam sympatie, lecz kompetencje i wiedza startującego. Nie ulega bowiem wątpliwości, że fachowcy, o których mowa, na pewno nie daliby się nabrać na fantastyczne wizje, księżycowe koncepcje i obietnice, których nikt nie ma zamiaru bądź nie jest w stanie dotrzymać.

JACEK WINNICKI

☆ MOJE ULICE — WASZE KAMIENICE ☆

POGRANICZE rozmawia:

Z TADEUSZEM NUCKOWSKIM o ulicy Katedralnej w Przemyślu

— A więc jesteśmy na Katedralnej, w miejscu przemianowanym na plac Katedralny. Omówiliśmy już dom starej szkoły parafialnej. Co dalej?

— Jeszcze o tym domu. W nim mieszkali moi rodzice zanim przyszedłem na świat. Na parterze, w miejscu zwolnionym przez Południowo-Wschodni Instytut Historyczny działa teraz drukarnia Fundacji Auxilium. A to fatalne poddasze mieści pokoje gościnne muzeum.

Kolejny dom, jednopiętrowy i przysadzisty, też jest zabytkiem. Przed nim

— spory plac. Nad tym placem, na rozpiętym drucie, wisiała blaszana lampa kołysząca się na wietrze, stwarzająca rozhuśtane cienie — rzadkość w epoce elektryczności. Często rozbijaliśmy się tu na rowerach. Z okna na parterze, po prawej stronie, wychylała się pani Marysia, bileterka z „Romy” i „Olimpii”, i krzychała: „Wynosicie się stąd, bo wam ósemki z kół porobię!”, a kiedy to nie skutkowało: „Zjeżdżajcie, bo będziecie mieli szesnastki z kół!”. Na piętrze mieszkał doktor Wojtkiewicz, zwany Goko, który ordynował przy ulicy Fran-



Widok z wieży katedralnej

Zdj. T. Nuckowskiego

RAJ UTRACONY (cz. II)

ciszkańskiej. Odległość pomiędzy domem a gabinetem zwykły był pokonywać dorożką. Ciągnęła ją „nasza szkap” — Baśka. Karmiliśmy ją suchym chlebem i wraz z doktorem jechaliśmy na Franciszkańską.

— *Pospieszmy się trochę i podejźmy w kierunku wieży. Na lewo od niej, koło schodów wiodących na Grodzką, stoi Pana dom rodzinny — Katedralna 18 a.*

— *Mój dom rodzinny! Jak to ładnie brzmi. Ani on mój, ani rodzinny, ot — zwykła czynszówka z kiblem na korytarzu. Na dodatek teraz już nie Katedralna, tylko plac Katedralny 5. Drażni mnie niesłychanie niedawno przyczepiona na parterze duża antena satelitarna. Drażni i zadziwia, że w naszym mieście pozwala się szpecić starą zabudowę takimi patelniami. Znani wiele miast europejskich, gdzie taka rzecz byłaby nie do pomyślenia w obrębie starego miasta...*

— *Widocznie nie dostrzega Pan wpływów azjatyckich na obyczaje naszego miasta. Spodziewałem się, że widok tego domu Pana rozrzewni, a tu jakiś materiał interwencyjny się nam kroci. Przeszkadza to Panu, że u nas prawdziwa wolność?*

— *„Ja drugiej takiej strony nie znam, gdzie tak wolno dysze człowiek” — taka pieśń mi się przypomina. Nie mówmy więcej o tym, spróbuję się rozrzewnić na zamówienie. W tym domu się urodziłem ... no nie, nie wychodzi mi. Może tak: pod nami mieszkała pani Strocziakowa — choć starsza i samotna, to jednak bardzo pogodna i wesoła. Lubilem z nią pogawędzić i poartować. A znów pani Kamecka, jeszcze starsza, była kiedyś bardzo zdziwiona na wieść, że Lwów jest teraz „po tamtej stronie”. Zaś innej sąsiadce nie podo-*

balo się, że wraz z całym rodzeństwem chodziliśmy zbyt ładnie ubrani — jak jakieś „pańskie dzieci”. Działo się to za sprawą ciotki z Ameryki. Jeszcze na studiach nosiłem amerykańskie płaszcze i marynary. Wydaje mi się nawet, że wtedy się lepiej ubierałem niż teraz.

— *Specjalną rolę w Pańskiej młodości odegrała wieża katedralna...*

— *O tak! Rola ta była na tyle specjalna, że nie o wszystkim mogę tu powiedzieć. Na czubku wieży jest taki mały pokój, gdzie spędzałem wiele czasu, uczyłem się tam do matury, malowałem i rysowałem. Lubilem patrzeć na miasto, San, na okoliczne wzgórza i lasy, obserwowałem wschody i zachody słońca.*

— *Czy właśnie przez to nabawił się Pan zwyczajowi patrzenia na wszystko z dystansem?*

— *Może. Bardzo lubię ludzi z tej odległości.*

Koło domu, tuż za murkiem grodzącym pałacowy ogród, rósł dorodny kasztanowiec. Rósł sobie i rósł, aż w końcu księża uznali, że nie będzie tu jakieś drzewo śmiecić pod kościołem jesieniami liśćmi i kasztanami. Kazali wyciąć. Wykorzystali moment nieobecności biskupa Bardy, który lubił drzewa i nigdy by na takie barbarzyństwo nie pozwolił. Cztery lipy rosnące na tyłach pałacu spotkał podobny los wkrótce po śmierci biskupa. Drugiego kasztanowca z mojej ulicy też już nie ma, padł ofiarą burzy. Rósł na rogu Katedralnej i Fredry. To było wspaniałe, olbrzymie i stare drzewo. Wzrostaliśmy na nie bardzo wysoko. Teraz patrzę do góry i próbuję w powietrzu znaleźć miejsce, gdzie lubilem siedzieć.

Trawnik pod wieżą był wspaniałą łąką. Siadywało się tu na kocach, niektórzy nawet się opalali. Paliliśmy też

ogniska, pretekstem bywały wiosenne porządki i zbieranie suchych patyków spadających z wieży, gdzie gawrony budowały gniazda. Teraz na trawniku stoi coś, co przypomina jakiś niewydarzony nagrobek na wiejskim cmentarzu — granitowy kamień w otoczeniu lastrykowych gazonów ze sztucznymi kwiatami. Nie mogę się nadziwić nieokielznanej wprost fantazji projektanta tego dzieła! W sumie jest to obraza pamięci Osoby, której rzecz całą poświęcono.

Do mojego domu przylega położony nizej, w podwórku, dom z numerem osiemnaście. Na tym podwórku grało się w guziki, kapy, miłki, kiczki, łapanesa i tym podobne gry. Lokatorzy z parteru mieli nielekkie życie i często wybijane szyby. Muszę też wspomnieć koniecznie o moich rówieśnikach — Edku, Mietku i Wieśku, mieszkańcach tego domu. Żaden z nich już tu nie mieszka.

— *Pominęliśmy całą prawą stronę Katedralnej — od narożnego domu przy wylocie ulicy Asnyka, do rogu ulicy Fredry. Obawiam się, że nie starczy nam na to miejsca i czasu. Czy coś szczególnie ciekawego ma Pan do powiedzenia o tym odcinku?*

— *Chyba już sobie daruję. Więcej należałoby opowiedzieć o samej katedrze — wszak to najważniejszy punkt ulicy Katedralnej. Ale ten temat przekracza ramy naszej rozmowy, paroma zdaniem nie da się go skwitować. O katedrze mógłbym napisać całą książkę, gdybym był pisarzem.*

— *Wszystko jeszcze przed Panem...*

— *Proszę mi źle nie życzyć, zbyt wiele niepotrzebnych książek już napisało.*

Rozmawiał X.Y.

RÓZIA JEDZIE DO LWOWA

W 31 numerze „POGRANICZA”, z 1991 roku, opublikowałem materiał o życiu osiemdziesięcioletniej mieszkanki Przemysła — pani Rozalii Izdebskiej-Cap. Opisywałem JEJ WIGILIE, spędzone w różnych okresach historycznych i w różnych domach, gdzie zatrudniona była jako służąca. W swoim fachu pani Rozalia przepracowała więcej niż połowę życia.

Urodziła się w Koniuszkach Siemianowskich, w dawnym powiecie rudzkim, w województwie lwowskim. W domu panowała bieda. Ojciec gdzieś się „zawieruszył”, a matka zatrudniona była jako siła najemna we dworze Lewickiego. Pomimo upływu czasu — pani Rozalia pamięta krytą słomą chałupę Izdebskich, krowę Mańkę i ... tworzących klimat dobra i ciepła — brata i siostrę.

Pomimo podeszłego wieku, bohaterka mojego artykułu w ostatnich latach dość intensywnie poszukiwała zagubionych w zawierusze dziejowej najbliższych.

13 lutego 1991 roku otrzymała wiadomość z Polskiego Czerwonego Krzyża o losach brata Krzysztofa. Poległ on w Bagdadzie 9 marca 1945. Los siostry pozostaje nadal nieznanym. W międzyczasie, nie zważając na wiek, pani Rozalia odbyła pełną przygodę podróż na Kaukaz, po czym, już w kraju, przeszła ciężki zawał serca.

Choć zdrowie coraz bardziej szwankuje — ONA nadal czeka na dzień spotkania z najbliższymi, którzy być może jeszcze żyją.

Niedawno otrzymała kolejną informację z Polskiego Czerwonego Krzyża:



10 MAR. 1994

Warszawa, dnia 199... r.
Mokotowska 14, Tel. 628-52-01
Adres pocztowy:
00-950 Warszawa, skrytka pocz. Nr 47.

Pani

Rozalia CAP

Rynek 16/3

37-700 Przenyśi



POLSKI CZERWONY KRZYŻ
ZARZĄD GŁÓWNY
BIURO INFORMACJI I POSZUKIWAŃ
Nr B.Inf.263/169

Bank Gdański z siedzibą w Gdańsku
IV Oddział Warszawa
Nr konta 300009-4444-132

Odpowiadając na zgłoszenie Pani w sprawie poszukiwania krewnego IZDEBSKIEGO Józefa ur. III.1939r. Koniuszki Siemianowskie, syna Krzysztofa i Marii z d.Pichnickiej uprzejmie zawiadamiamy, że w wyniku przeprowadzonych poszukiwań z Ukraińskiego Czerwonego Krzyża otrzymaliśmy informację, iż poszukiwany zamieszkuje pod adresem:

Lwów ul. Szopena 7/1b

Zostaliśmy również powiadomieni, że jego matka zmarła w 1905r.

Kierownik Biura
Informacji i Poszukiwań
Elżbieta Rejz
Elżbieta Rejz

Zapraszamy panią Rózię do samochodu i jedziemy do Lwowa!

MAREK CYNKAR

WSPOMNIENIE — POŻEGNANIE



Odszedł od nas generał dywizji w stanie spoczynku (awansowany przez Prezydenta RP na emigracji 11.11.1989 r.) — dr ZBIGNIEW SŁAWIAN ORLIŃSKI ur. 2.01.1921 r. w Przemysłu, syn Leona i Wandy-Heleny. Naukę podstawową i średnią pobierał w Przemysłu, Pelkiniach i Jarosławiu. Ukończył studia wyższe w Krakowie. Od młodości zainteresowany harcerstwem,

miał wrodzoną skłonność do „wodzowania”. Już w okresie członkostwa Przemyskiej Drużyny Harcerzy (1933 r.) posiadał predyspozycje pisarskie i redaktorskie, a koledzy druhowie obwołali go „Wieszczem”.

Gorący patriota (wychowany tak przez dom, szkołę i Kościół), oddany w czasie okupacji pracy konspiracyjnej całkowicie i bez reszty. Dzięki dużym zdolnościom organizacyjnym, potrafił do walki podziemnej z okupantem, wciągnąć kwiat wartościowej młodzieży Przemysła. W 1939 r. walczył na froncie jako żołnierz oddziału rozpoznawczego w składzie Armii „Karpaty”. Po powrocie z wojny (był ranny!) do Przemysła, wspólnie z kolegami założył Samodzielną Tajną Organizację Studencką „STOS”, z której wyłonił się później (już w ramach AK) — pierwszy partyzancki oddział Ziemi Przemyskiej — kryptonim „Żuawi Śmierci”, a także „OP — 5 PSP” — pod jego dowództwem. Jego nazwisko odnaleźć można w dokumentach mówiących o działalności przemyskiego podziemia oraz w licznych publikacjach, m.in. w: „Orlęta Przemyskie 1918—1945”. Przez pewien okres był komendantem Placówki AK w dzielnicy Zasanie a potem dowódcą jednostek dywersyjnych i oddziału partyzanckiego „Wolni Strzelcy”. Po 1943 r.

brał udział w walkach partyzanckich na Zamojszczyźnie. Będąc partyzantem, Zbyszko Sławian nie zaprzestał działalności twórczej. Napisał wiele wierszy i piosenek, które były zamieszczane w prasie konspiracyjnej, a nawet nadawane przez rozgłośnię BBC z Londynu. Nazywano go też „partyzanckim poetą”.

Po wyzwoleniu Lubelszczyzny wstąpił do WP i odbył służbę w I Dywizji Lotnictwa. Za działalność partyzancką i wojskową — otrzymał wiele wysokich odznaczeń polskich i zagranicznych. Bez przesady — zalicza się dzisiaj Sławian do „Orląt Przemyskich”.

Oto jeden z jego licznych wierszy pt. „Wybór”:

*Gdyby mi kiedyś zezwolił Bóg
Żebym sam Ojczyznę wybrać mógł
To wówczas — patrząc na nasze łąny
Wybrałbym Polskę, Kraj mój ko-
chany.*

Odszedł na wieczną wartę (pogrzeb 8.03.1994 r. w Krakowie) — oddając „ciało Ziemi, serce Ojczyźnie a duszę Bogu”...

Na zawsze zachowany będzie w pamięci kolegów — towarzyszy broni z AK.

Cześć Jego Pamięci!

TEZY programu i strategii rozwoju województwa przemyskiego partii centrowo-prawicowych (skrót 11-stronicowego memorandum)

28 marca br., partie centrowo-prawicowe (PC-ZChN-PL-KK) przedłożyły wojewodzie przemyskiemu Zygmuntowi Ciupińskiemu listę najważniejszych zagadnień służących lepszemu rozwojowi województwa. Obejmuje ona jedynie te, które administracja lokalna może realizować w całości lub w części. Liczbę ich ogranicza zle ustawodawstwo oraz brak reformy administracji państwowej, która usprawniłaby pracę i oddzieliła funkcje administracyjne od gospodarczo-właścielskich organów rządowych (przykładem jest brak instytucji Skarbu Państwa jako prawnego właściciela majątku narodowego co uniemożliwia sprawliwą prywatyzację).

1. Przede wszystkim zwrócono się do wojewody o wyjaśnienie następujących spraw: — zaangażowania administracji wojewody w działalność Euroregionu Karpaty i możliwości jego kontrolowania; — efektywności działań instytucji finansowych (urzędów skarbowych i kontroli skarbowej), stanu obsady stanowisk i jawności ich działania; — zabezpieczenia interesów mienia samorządowego w istniejących i projektowanych spółkach (np. telefonizacyjnych); — kontroli na przejściach granicznych w Medyce wobec faktu ujawnienia afer przemysłowych.

2. Spośród zadań i kierunków strategicznych działań administracji państwowej poparto niektóre rozpoczęte i zaproponowano m.in. nowe: — pomoc w rozwoju rodzinnych gospodarstw rolnych i prywatnej przedsiębiorczości; — wspieranie i obronę interesów polskich na Ziemi Przemyskiej oraz równoczesną pomoc Polakom na Ukrainie; — likwidację monopolu i umożliwienie konkurencji w sferze gospodarczej (właściwą drogą do gospodarki wolnorynkowej nie jest „prywatyzacja za wszelką cenę”, ale zmiana sposobu i stylu zarządzania — formuła menadżerska); — popieranie firm lokalnych (np. w ogłaszaniu przetargach) w celu m.in. zmniejszenia bezrobocia i większego spływu

podatków do gmin; — przyjęcie przez wojewodę funkcji nadzorczych i koordynujących współpracę pomiędzy samorządami — Wojewódzką Radą Zatrudnienia — Wojewódzkim Biurem Pracy (i rejonowymi); — budowę autostrady Wrocław-Kijów z obwodnicami wokół Przeworska, Jarosławia i Radymna przez Medykę ze strefą wolnocłową; — pilne rozwiązanie problemu telefonizacji gmin przemyskich; — pomoc w uzbrojeniu terenów podmiejskich w celu poszerzenia granic miast (planując tworzenie ekologicznych osiedli podmiejskich); — w dziedzinie ochrony środowiska opracowanie polityki ekologicznej dla województwa, a przede wszystkim: rozwinięcie edukacji ekologicznej, rozwiązanie problemu wysypisk i oczyszczalni ścieków oraz wprowadzenie kontroli gospodarki ściekami w gminach (szamba bez dna i wyciszczanie ich do potoków są główną przyczyną zanieczyszczenia wód powierzchniowych); — przygotowanie się do wykorzystania lokalnych złóż gazu ziemnego (gazyfikacja miast i gmin); — przyspieszenie powołania parku narodowego (turystyka powinna stać się ważną gałęzią gospodarczą regionu); — niedopuszczenie do budowy ujęcia wody na Sanie w rejonie Dynowa (jest to jedna z metod przeciwdziałania obniżaniu poziomu wody w Sanie i jego dopływach); — w dziedzinie edukacji: zwalnianie ze szkół osób o niskiej przydatności fachowej i nagannej postawie ideowej (niemoralnej i niepatriotycznej) w celu odbudowy patriotycznego systemu wychowania młodzieży oraz zmianę profilu szkół przygotowujących do zawodu wg potrzeb rynku pracy (w tym: przekwalifikowanie pracowników nierentownych zakładów i upadających PGR-ów); — przygotowanie się do utworzenia w Przemysłu ośrodka akademickiego; — w ochronie dziedzictwa kulturowego wspieranie działalności organizacji wzmacniających polską kulturę narodową i jej tradycje.

Ostrów znów wygrał

80 reprezentantów 20 szkół z całego województwa, wylonionych w eliminacjach międzyszkolnych, zmagalo się na szczuble wojewódzkim XVII Ogólnopolskim Turnieju Wiedzy o Bezpieczeństwie Ruchu Drogowego, który 9 bin. odbył się w Przemysłu. Jego organizatorami byli: Kuratorium Oświaty, Wydział Ruchu Drogowego Komendy Wojewódzkiej Policji, Automobilklub Przemyski i ZHP.

Turniej przebiegał w dwóch etapach. W pierwszym każdy uczestnik odpowiadał pisemnie na 20 pytań testowych z zakresu obowiązujących przepisów o ruchu drogowym oraz odbywał jazdę rowerem po mieściezku ruchu drogowego i torze przeszkód na terenie Ośrodka Dzieci Głuchych i Niedosłyszących przy ul. Czarnieckiego. Do etapu drugiego zakwalifikowało się pięć drużyn. Tym razem oprócz ustnych odpowiedzi na pięć pytań dotyczących przepisów ruchu drogowego — trzeba było wykazać się umiejętnościami udzielania pierwszej pomocy przedlekarskiej.

Kolejny rok z rzędu wygrała drużyna ze Szkoły Podstawowej w Ostrowie koło Przemysła, w składzie: Katarzyna Porębska, Paweł Kulan, Piotr Sura i Wojciech Gołdyn, przygotowana przez p. Krystynę Porębską. Ostrowiaczy reprezentować będą Przemyskie w eliminacjach centralnych w Lublinie (20-23 maja br.).

Drugie miejsce zajęła drużyna SP nr 2 w Majdanie Sieniawskim, zaś trzecie przypało w udziale zespołowi przemyskiemu „Trzynastki”.

Cenne nagrody ufundowali organizatorzy oraz PZU, LOK, PZMot i spółka cywilna „Agro”.

(staw.)

Józefa Pawlik

Deportacja w oczach dziecka

WSPOMNIENIA ZE ZSYŁKI DO ZSRR
W LATACH 1940-1946

(3)

TAK ZWANA WOLNOŚĆ

Po półtorarocznym pobycie w syberyjskiej tajdze, w końcu tamtejszego lata, na przełomie sierpnia lub września 1941 r. — dotarła do nas wiadomość, że gen. Wł. Sikorski, premier rządu na uchodźctwie, wynegocjował układ z ZSRR, na mocy którego ogłoszono dla nas tzw. amnestię. Zostaliśmy zaopatrzeni w tzw. *udostowierienia* — dowody umożliwiające nam poruszanie się „swobodnie” po całym terenie bolszewickiego imperium.

Zniknęły karabiny, których strażnicy używali do pilnowania łagierników przy pracy. Uległy znacznej poprawie stosunki międzyludzkie, w tym również między Polakami a personelem łagru. Pamiętamy radość, z jaką rodzice i starsze rodzeństwo przyjęli tę wiadomość, mimo, że zasadniczo nie zmieniło to naszej egzystencji. Zdecydowali, że należy z tej okazji jak najszybciej skorzystać. Mówili: — *Choćby na piechotę, ale bliżej Polski!*

Z niecierpliwością oczekiwaliśmy na pierwsze mrozy, kiedy odnogi rzeki Ob i inne rozlewiska zostaną skute lodem, by móc je przekroczyć. Ojciec z bratem Stasiem długo i starannie szykowali sanie. W odpowiednim momencie spakowano resztki dobytku, mnie i moją młodszą siostrę ulokowano pod pierzynami na saniach.

Podróż saniami, ciągnionymi na znaną przez rodziców ze starszym rodzeństwem, do oddalonej o 200 kilometrów stacji kolejowej w Tomsku, trwała dwa tygodnie. Robiliśmy przerwy nocne w mijanych przez nas miejscowościach. Znajdowaliśmy zawsze ludzi wrażliwych na ludzką niedolę. Przygarniali nas do siebie, dzielili się często ciepłą strawą, chociaż wśród nich panował niedostatek i nędza. Niezależnie sytuacja była tak tragiczna, że wraz z ojcem musiałam zebrać. Był to sposób na przetrwanie, upokarzający, ale jedyny.

I tak po kilkunastu dniach udręki dotarliśmy wreszcie do stacji kolejowej z nadzieją, że najgorsze mamy za sobą. Niestety, znów rozczarowanie. Pociągi kursowały nieregularnie. Pierwszeństwo miały wojskowe eszelony. Abyjechać dalej, czekaliśmy o głodzie i chłodzie tygodniami w nieogrzewanych poczekalniach.

Z trudem, po latach, udało mi się zrekonstruować prawdopodobną trasę, którą wytyczały takie miasta jak Nowosybirsk, Alma-Ata, Frunze, Czikiement. Traciliśmy wiarę w sens naszej wędrówki. Żalowaliśmy opuszczonej chaty w tajdze. Chyba przypadkowo mogliśmy zawdzięczać, że udało nam się dołączyć do transportu z Polakami i rozpocząć bardziej zorganizowane etapy naszej podróży.

Przemierzaliśmy bezkresne przestrzenie imperium w sposób nieprzewidywalny. Raz byliśmy w ciepłym klimacie, ciesząc się słońcem, by w kolejnym etapie tzw. marszrutę trząść się z zimna. W wodę zaopatrywaliśmy się na stacjach, nawet w gorącą, w tzw. kipiatach. Z żywnością było gorzej. Cała nasza siódemka cierpiała głód. Korzystaliśmy z każdej okazji, by wymienić cokolwiek z uboższego mienna na

kawałek chleba, nieco kaszy bądź mąki. Przeważnie były to pozostałości naszej topniejącej garderoby.

Uczestnicy tej wędrówki ludów, zaopatrzeni, jak wcześniej wspominałem, w tzw. *udostowierienia*, byli pozbawieni urzędowych przydziałów żywności. Musieli radzić sobie sami. A to w warunkach permanentnego niedoboru żywności w czasie wojny, równało się głodowej egzystencji. Ludzie radzili sobie jak mogli (...).

Podróż coraz bardziej rozciągała się w czasie, a my odnosiłiśmy wrażenie, jakby o nas całkowicie zapomnial świat. Zwłaszcza, że czekał nas długi postój, bodajże w Alma-Acie.

ROZŁĄKA W TASZKIENCIE

Niespodziewanie doczepiono lokomotywę do wagonów i wzdłuż azjatyckich republik ZSRR zdążyliśmy w wiadome. W wagonach panował upał, brakowało wody, głód i wszy sprzyjały rozwojowi różnych chorób, głównie tyfusu. Były liczne jego ofiary. Z początku grzebano je przy torach, później — ze względu na szybki rozkład w upale i możliwość spotęgowania się epidemii, zrzucano je wprost z wagonów w czasie biegu pociągu.

W końcu zainteresowała się nami placówka Czerwonego Krzyża. Na jej interwencję zatrzymano nas w Taszkencie. Wszyscy chorzy zostali wyselekcjonowani przez służbę medyczną i przetransportowani do szpitala. Wśród nich znalazły się siostry Marysia i Jania oraz brat Staś. Nie było nadziei na ich szybkie wyzdrowienie. Dręczyła nas obawa, że będąc zmuszonymi opuścić Taszkient, rozstaniemy się z nimi. Przyszedł ten moment (...). O ich dalszych losach dowiedzieliśmy się dopiero po wojnie.

Nam los sądził dalszą gehennę, niestety, tylko we czwórkę: z matką, ojcem, młodszą siostrą Helą i ze mną.

I znowu dwa miesiące wędrówki na zatracenie. Byliśmy słabi, wycieńczeni, dosłownie chodzące szkielety.

Pociąg zatrzymywano w dość dziwnych miejscach. Raz było to uprawne pole, wtedy smacznym kąsem był zamrznięty burak bądź ziemniak. Innym razem były to rozległe plantacje bawełny, której nasiona — po spożyciu — okazywały się trujące i wiele osób, zwłaszcza dzieci, chorowało.

Najczęściej jednak miejscem postojów był step. Wtedy, w poszukiwaniu osad, trzeba było pokonywać znaczne odległości, by znaleźć coś do zjedzenia. Toteż ludzie spóźniali się na odjeżdżający z nagła pociąg. Gubili się po drodze. Dochodziło do tragedii rozdzielania rodzin.

Wrył mi się w pamięć obrazek siedzącego obok mnie chłopaka, który na ruszający pociąg, kiedy jego matka nie wróciła z wyprawy po żywność w step, w panice płakał i wołał: — „Pry, pry! — jak na konia, jak również bezgraniczną jego radość i lzy szczęścia, gdy na następnym postoju matka, w ostatniej chwili, zdążyła wskoczyć do ruszającego pociągu.

Po wielu perypetiach dotarliśmy nad brzeg Morza Kaspijskiego (...).

Okazało się, że mieliśmy być drugim

transportem przeznaczonym do wyjazdu przez Persję na Zachód. Miało to być wynikiem negocjacji Sikorskiego ze Stalinem. Powikłania polityczne rozwały nasze nadzieje. Nie mogliśmy już opuścić ZSRR.

Ludzie nadal marli z głodu i chorób. Coraz trudniej było utrzymać się przy życiu. W czasie głodu nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Jedyne, co pozostawało, to tylko w niemej rozpacz chyba wyc.

Pamiętam do dziś najgorsze uczucie głodu po trzech dniach braku pożywienia, noje ręce i nogi były podobne patykom. Pomoc z zewnątrz nie nadchodziła, oczekiwanie jej od współtowarzyszy niedoli stawało się bezsenssem. W oczach rodziców widziałam czarną rozpacz.

Z chorób atakowała nas czerwonka i świerzb. Nie do zniesienia była plaga wszy. Były wszędzie, laziły po nas, nawet po ścianach wagonu. Dlatego nagminnym zjawiskiem było tzw. iskanie. Gryzły nas niemilosiernie, dokuczały zwłaszcza nocą. Nie spaliśmy dręczeni swędzeniem.

Na postojach prowadzono nas czasem gromadnie do łaźni parowej, zwanej banią lub pamią, gdzie dokonywano również prania i odswadziania naszej garderoby.

W KAZACHSTAŃSKIM SZUBAR-KUDUKU

Minął trzeci miesiąc wędrówki. Byliśmy dziesiątkowani przez choroby i głód. Ubywało nas zatrważająco.

I znów upomniał się o nas Czerwony Krzyż.

Transport z mizerną resztką niedobitków znad Morza Kaspijskiego dotarł do miasteczka Szubar-Kuduku, położonego w widłach rzeki Uil w Kazachstanie. Przebywaliśmy tam pół roku. Z początku koczowaliśmy na dworcu. Korzystaliśmy ze zbudowanych wokół niego przepierzeń z surowej cegły z zainstalowanymi kuchniami gazowymi. Pamiętam, że matka bardzo je chwaliła, gdyż ułatwiało to przygotowanie ciepłego posiłku.

Nieco później zamieszkaliśmy u rosyjskiej rodziny. Z tego pobytu pamiętam zaledwie, że rodzina ta miała dwie córki — Tanię i Sonię, i podzieliła się miłością do nich. Jedną z nich była pupilką ojca, drugą zaś, młodszą, matki. W sposób wprost demonstracyjny prześcigali się w dawaniu swym wybrancom dowodów rodzicielskiej miłości, sekując pozostałą. Nie byłam w stanie ani się z tym pogodzić, ani tego zrozumieć. Moja matka zawsze powtarzała i praktycznie realizowała zasadę: „Wszystkie moje dzieci kocham jednakowo”. Nie czułam się nigdy mniej lub więcej kochana od mojej młodszej siostry.

Moje myśli obsesyjnie obracały się wokół jedzenia. Zostało mi wspomnienie o smakowaniu przez naszych gospodarzy mizerii z pokrojonych w plasterki, obranych, ogórków ze śmietaną, przygotowanej przez matkę. W ich praktyce kulinarnej spożywało się ogórki nie obrane ze skórki, krojone w duże kawałki.

Matka, by zdobyć środki do życia, podejmowała każdą pracę. Sprzątała, prala, pilnowała dzieci w zamian za przysługującą kromkę chleba.

Dostała pracę w sierocińcu. Spełniała obowiązki opiekunki dzieci, pomocy kuchennej, a nawet piekarki. Pewnego dnia zabrakło dla dzieci chleba. Upiękała go sama. I odtąd robiła to systematycznie. W nocy piekła chleb, w ciągu dnia była osobą do wszystkiego. Żartowano: „Ciocia Franca jest najważniejszą osobą w sierocińcu, bo wszystkim nas żywi”.

Nam również wiodło się lepiej, mieliśmy więcej jadła.

(cdn.)



KONKURS

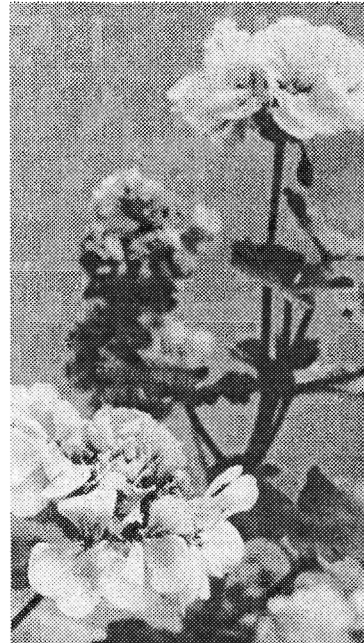
Kwiaty na każdym balkonie

Przypominamy o konkursie ogłoszonym w lutym bieżącego roku przez Klub Młodych Przyjaciół Przemysła, którym zależy na upiększeniu miasta. Hasło konkursu brzmi: „NAJPIĘKNIEJSZY KWIETNIK BALKONOWY I OKIENNY”.

Nasze miasto jest perłą wśród polskich miast — piszą młodzi. Ale ta perła jest zabrudzona, zaśmiecona i zdeptana. Prawdziwie pięknych zieleńców w naszym mieście nie ma, a to one są zielonymi płucami. Spróbujmy zatem wyhodować kwiaty na naszych balkonach i oknach. Dzięki temu Przemysł „zakwitnie” tęczyowymi barwami, będzie piękniejszy i weselszy, nam zaś będzie się przyjemniej mieszkać i pracować.

Nie ulegajmy ogólnej modzie narzekania, że nic nie możemy zrobić, bo mamy mało pieniędzy. To nieprawda! Możemy bardzo dużo zrobić nie posiadając dużych pieniędzy, bo przecież to młodzi — twierdzą młodzi przyjaciele Przemysła, zapraszając do udziału w swoim konkursie.

Z gorącym apelem o uczestnictwo zwracamy się również do biur, urzędów i instytucji — z Urzędem Miejskim na czele — które mają swoje siedziby w śródmieściu i przy



przelotowych ulicach. Zależy nam bowiem na tym, by odwiedzający Przemysł turyści wywozili jak najmiłszy obraz naszego miasta.

Dla chcącego nie ma nic trudnego — to motto tego konkursu, do którego zgłoszenia przyjmuje Klub Młodych Przyjaciół Przemysła przy Towarzystwie Przyjaciół Przemysła i Regionu — Wybrzeże Józefa Piłsudskiego 1.



Nowy pomysł z „3”

Przemysłanie zaskakiwani są ciągle nowymi pomysłami. Dowiedzieli się ostatnio, że autobus o numerze „3” będzie kursował w kierunku szpitala na Zasanu ulicą Krasińskiego, natomiast wracał mostem im. R. Siwca. Przez wiele lat nikomu nie przeszkadzało kursowanie autobusu w dwóch kierunkach tą samą ulicą.

Odpowiadając na telefon interwencyjny jednego z czytelników, „Nowiny” dowiedziały się od dyrektora MZK, że przy ul. Krasińskiego nie ma miejsca na zlokalizowanie przystanku autobusowego.

Jest to co najmniej dziwne, gdyż właśnie po zmodernizowaniu ulicy utworzono po obu stronach jezdni dwie zatoki niedaleko tunelu, a zlokalizowanie drugiego przystanku obok kościoła Św. Trójcy również nie zagraża bezpieczeństwu w ruchu drogowym.

Czy zatem nie chodzi tylko o „radosną twórczość”? Przecież to, co się dzieje z ruchem drogowym w Przemyslu przekracza granice zdrowego rozsądku i jest przedmiotem powszechnej krytyki.

RB

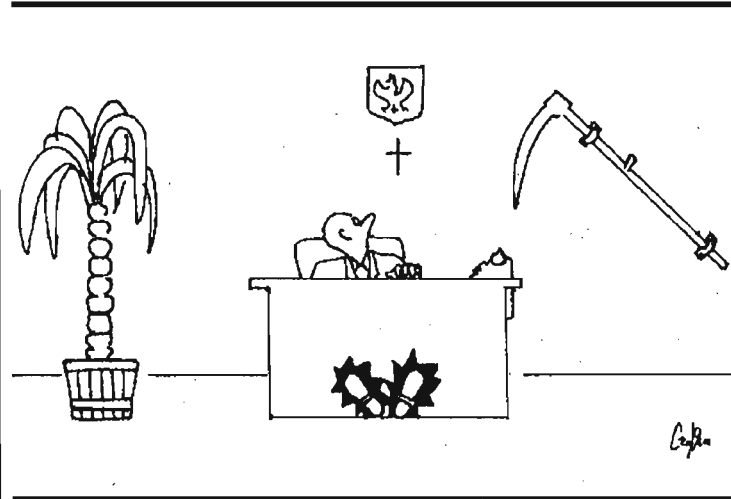


INFORMACJA DLA OSÓB PODLEGAJĄCYCH OBOWIĄZKOWI SZCZEPIENIA PRZECIWIĘ BŁONICY

Szczepieniu podlegają osoby:

	Wiek	Placówka wykonująca szczepienie
I	3 miesiąc życia	punkty szczepień dla dzieci w przychodniach rejonowych i ośrodkach zdrowia
II	4-5 miesiąc życia (po 6 tygodniach)	punkty szczepień dla dzieci w przychodniach rejonowych i ośrodkach zdrowia
III	6-7 miesiąc życia (po dalszych 6 tyg.)	punkty szczepień dla dzieci w przychodniach rejonowych i ośrodkach zdrowia
IV	19-24 miesiąc życia	punkty szczepień dla dzieci w przychodniach rejonowych i ośrodkach zdrowia
V	6 rok życia (rok przed rozpoczęciem nauki)	punkty szczepień dla dzieci w przychodniach rejonowych i ośrodkach zdrowia
VI	14 rok życia (siódma klasa)	gabinety higieny szkolnej
VII	19 rok życia lub ostatnia klasa szkoły ponadpodstawowej	gabinety higieny szkolnej
VIII	osoby dorosłe powyżej 20 roku życia	punkty szczepień dla dorosłych w przychodniach rejonowych i ośrodkach zdrowia

PAŃSTWOWY WOJEWÓDZKI INSPEKTOR SANITARNY
W PRZEMYSŁU



Z redakcyjnego dyżuru To ci ochrona!

— Zakłady zbożowe w Muninie, skupując ziarno od miejscowych producentów stawiają liczne wymagania co do jakości, czystości, zawartości glutenu. Analiza w ich laboratoriach trwa prawie miesiąc, bo zapłatę rolnik otrzymuje dopiero w 30 dni od chwili dostarczenia zboża. Jakież było moje zdziwienie, gdy niedawno przeczytałem w „Nowinach”, że Munina skupiła niewiele rodzimego ziarna, ale elewatory wypełnione są w 57 procentach zbożem sprowadzonym z Ukrainy! A tak wiele rząd Pawlaka obiecywał chłopom, żeby podźwignąć swoje rolnictwo. Na razie wychodzi na to, że są to gruszki na wierzbie. Chyba, że góra sobie a na dole i tak każdy robi jak chce. Bo cóż to za ochrona polskiego producenta, jeśli kupuje się zboże za miedzą? — pytał Czytelnik, telefonujący do nas 14 kwietnia.

Liczymy na odzew ze strony wojewody.

(alb)

Jod niezbędny dla zdrowia

**POGRANICZE
rozmawia**

z p. HALINĄ KOPERDĄ
lekarzem

w Poradni Endokrynologicznej dla Dzieci w Przemyślu

— Tematem dzisiejszej rozmowy będzie profilaktyka chorób tarczycy. Warto zatem przypomnieć Czytelnikom jak wygląda ten gruczoł i jaką spełnia funkcję w organizmie człowieka.

— Tarczycą jest małym organem w kształcie motyla. Usytuowana jest w obrębie szyi, jak tarcza, przed tchawicą. Górną krawędzią sięga chrząstki tarczycy krtani. Zdrowy gruczoł waży u kobiet 18 g, a u mężczyzny 25 gramów. Produkuje on dwie podstawowe substancje o dużym znaczeniu, określane jako T₃ i T₄, które są bezpośrednio wydzielane do krwiobiegu. Hormony te są odpowiedzialne za przemianę białka, tłuszczu i węglowodanów, gospodarkę energetyczną, przemianę materii w mięśniach, regulację temperatury, gospodarkę mineralną, sprawność umysłową, czynność innych gruczołów i samopoczucie. Aby wszystkie organy mogły funkcjonować prawidłowo, hormony tarczycy muszą być produkowane w wystarczającej ilości, a odpowiedzialny za to jest układ podwzgórze — przysadka. Natomiast surowcem do produkcji hormonów tarczycy jest powszechnie znany jod, od którego należy rozpocząć profilaktykę chorób tarczycy.

— Już w szkole uczono mnie, że najwięcej jodu znajduje się w atmosferze nadmorskiej, a także w niektórych uzdrowiskach. Nasze województwo oddalone jest od Bałtyku, jak zatem przedstawia się zawartość jodu w tym regionie?

— W maju ubiegłego roku odbyła się w Krakowie konferencja naukowa poświęcona między innymi badaniom nad niedoborem jodu i określeniu modelu profilaktyki jodowej w Polsce. Poprzedziły ją badania przeprowadzone u 4103 dzieci z wylosowanych szkół miejskich i wiejskich w trzech regionach geograficznych. W naszym województwie odbywały się one we Fredropolu, Aksmanicach, Darowicach, kilku wioskach w okolicach Starego Dzikowa i w Szkole Podstawowej nr 14 w Przemyślu. Na podstawie wyników badań sformułowano wniosek, że cały obszar Polski południowo-wschodniej jest obszarem niedoboru jodu średniego stopnia, wymagającym obowiązkowej profilaktyki jodowej. Stwierdzono również, że dotychczasowe jodowanie soli kuchennej nie jest dostatecznie aktywne i wymaga pilnej korekcji. Potwierdzeniem może być fakt, że do naszej poradni przy ul. Sportowej 4 trafia wielu młodych pacjentów, którzy mają powiększoną tarczycę. Jest ich już blisko 500 w wieku od 10 do 16 lat. Ich schorzenie wykrywane jest najczęściej w trakcie rutynowego badania przez lekarzy szkolnych, czy też w przychodniach rejonowych.

— Jakie zaburzenia mogą być spowodowane niedoborem jodu?

— Jeżeli dostępność jodu jest niewystarczająca, tarczycą nie może produkować dostatecznej ilości hormonów. Następstwem tego mogą być: wola endemiczne, niedoczynność tarczycy, opóźniony rozwój psychofizyczny, kretynizm, zaburzenia rozrodczości, zwiększona śmiertelność dzieci.

— Na czym polega leczenie powiększonej tarczycy u dzieci?

— Chorobowo powiększona tarczycą pracuje „na pełnych obrotach”, aby dostarczyć organizmowi wystarczającej ilości hormonów. Zwiększając tym samym swą objętość, powoduje powstanie wola. Celem leczenia powiększonej tarczycy jest zahamowanie zwiększonej czynności, zahamowanie wzrostu wola i wreszcie powrót do normalnych rozmiarów. Przyjmując pod opiekę poradni młodego pacjenta, wpięć dokonuje się oceny jego rozwoju ogólnego i stanu tarczycy. Jeżeli jest ona znacznie powiększona i występują inne objawy kliniczne, konieczne są dodatkowe badania, m.in. poziomu hormonów tarczycy we krwi i badania USG. Krew do badań pobierana jest u nas i odsyłana do specjalistycznego laboratorium w Rzeszowie. W pierwszej fazie choroby, gdy powiększenie tarczycy jest niewielkie, wystarczy podanie jodu lub mikstur zawierających ten pierwiastek. W ciężkich przypadkach niezbędne jest bardziej skomplikowane leczenie, najczęściej z zastosowaniem preparatów hormonalnych.

Muszę jednak zauważyć, że sukcesu w leczeniu nie można osiągnąć w krótkim czasie i jest on zależny od ścisłej współpracy pacjenta z lekarzem. Leczenie może trwać nawet kilka lat, ale jest konieczne w każdym przypadku ujawnionego powiększenia tarczycy.

— Profilaktyką jodową zajmuje się także inspekcja sanitarna. Swego czasu można było zauważyć w sklepach ulotki nawołujące do spożywania soli jodowanej. Teraz jakby przycichło, a szkoda. Może przez naszą rozmowę skłonimy handlowców do sprowadzania dobrej soli jodowanej z Kłodawy i Ciechocinka, a Czytelników do jej spożywania...

— Należy jednak przestrzegać zasady, aby potrawy solić po ugotowaniu, gdyż w ten sposób traci się mniej jodu. Niedobór jodu może także zmniejszyć spożywanie, przynajmniej raz w tygodniu, ryb morskich i picie wody mineralnej zawierającej jego jony. Należy też nie zapominać o wizycie u lekarza, gdy zauważymy niepokojące objawy.

Rozmawiał ROMUALD BORYSŁAWSKI



Nie bądź nudna i chwal go

Wiele Pań zastanawia się, jak życie u boku mężczyzny uczynić pasmem rozkoszy. Wedle DANUTY i HELENY z jednej z przemyskich przychodni, nie jest to wcale trudne.

DANUTA: — Już dawno doszłam do przekonania, że kobietami powinni rządzić mężczyźni, a przynajmniej tak powinno im się wydawać. Moja dewiza sprawdza się na co dzień. Mam dobrego, wymagającego, lecz sprawiedliwego szefa, który jest także tolerancyjny i nieopieszasty. Stanowi dla mnie autorytet w pracy zawodowej. To jest jakby pierwszy stopień podporządkowania się mężczyźnie. Drugi dotyczy życia małżeńskiego. Choć nasza córka ma już 13 lat, to cały czas żyjemy tak, jakbyśmy byli narzeczeństwem. Staram się nie być nudna i jak mogę, uprzyjemniam mu wspólne życie. Nie wyobrażam sobie, by po tym, co mu mogę zaoferować, był zdolny do szukania szczęścia u innej dziewczyny.

HELENA: — Ja też lubię, gdy pewne sprawy rozstrzygane są przez męską decyzję, może z wyjątkiem tych, które w mej rodzinie dotyczą finansów. Także dochowałam się córki, a niedługo będę babcią. Nie wydaje mi się, aby mój mąż miał jakieś skoki w bok, ale nigdy nie wiadomo. Uważam nasze małżeństwo za udane i harmonijne.

DANUTA: Kobieta, która chce, aby mąż ją kochał i był stale przy niej, musi być atrakcyjna, zadbana i nierozkapryszona. Nie może ciągle narzekać na wszystko i wszystkich.

HELENA: — Mężczyźni lubią, by ich chwalić. Mówimy im co jakiś czas, że są najsmaczniejsi, najpiękniejsi i mają różne zalety. To nam bardzo pomaga w podporządkowaniu się ich woli.

DANUTA: — Zachowuję się tak, że mąż stale coś nowego we mnie odkrywa. Czasem dziwię się, że nie wyczerpał mi się repertuar, a przecież przed nami jeszcze wiele lat. Uważam także, aby za często nie „bolała mnie głowa...”

HELENA: — To co powiedziałyśmy może stanowić jakąś receptę dla wielu małżeństw, ale gwarancji dać nie możemy. Na wszelki wypadek — w drażliwych sytuacjach radzimy kompromis.

Przysłuchiwał się RB



PO RAZ 32 NAD SANEM ZAMIAST SZARF — NAGRODY

Biegi przełajowe o „Błękitną Wstęgę Sanu” znów się odbyły i jest to dziś dla sympatyków lekkiej atletyki w naszym województwie wiadomość bardzo pocieszająca! Przypomnijmy, że w ubiegłym roku ta niezwykle popularna masowa impreza, organizowana nieprzerwanie przez 31 lat, nie doszła do skutku, i to nie tylko ze względów finansowych. Na szczęście, nie umarła. Po zaledwie rocznej przerwie, głównie dzięki Międzyszkolnemu Ośrodkowi Sportowemu „Juwenia”, na przełajowe trasy usytuowane nad Sanem ponownie wyszła lekkoatletyczna młodzież. Tym razem 32 „Błękitna Wstęga Sanu” odbyła się wyłącznie w wojewódzkiej obszarze (poprzednio — w skali makroregionalnej). Nie wręczano też wstąg. Zamiast nich najlepsi na poszczególnych dystansach otrzymali nagrody ufundowane przez MOS „Juwenia” oraz współorganizatorów: ZW SZS, Wydział Sportu i Turystyki UM i pracownię projektowo-reklamową „Prorek-Art”. W przeprowadzeniu imprezy, w której wzięło udział ponad 200 uczestników, pomagali również harcerze przemyskiego hufca oraz OSiR „Hala”.

A oto zdobywcy czołowych lokat na poszczególnych dystansach:

Dziewczeta 1 km (rocznik 1979 i młodsze) — 1. Agnieszka Górka (SP 10 Przemysłu), 2. Katarzyna Kowal (SP Horyniec), 3. Ewa Szczurowska (SP 4 Przemysłu), 4. Monika Gierula (SP 15 Przemysłu), 5. Magda Wronowska (SP 4 Przemysłu), 6. Magdalena Ostasz (SP Horyniec); **1,5 km (1979 i 80)** — 1. Joanna Majewska (SP 4 Przemysłu), 2. Tamara Binko (SP 16 Przemysłu), 3. Małgorzata Konieczny (SP 4 Przemysłu), 4. Anna Racka (SP Horyniec), 5. Monika Potomska (SP 16 Przemysłu), 6. Anna Ostasz (SP Horyniec); **1,5 km (1978 i starsze)** — 1. Jolanta Królikiewicz (I LO Przemysłu), 2. Małgorzata Goraj, 3. Monika Golas (obie ZSZ Lubaczów), 4. Marzena Dolhun (I LO Przemysłu), 5. Joanna Rawska (ZSZ Lubaczów), 6. Katarzyna Markowska (SZS Przeworsk).

Chłopcy 1,5 km (1979 i młodszy) — 1. Paweł Weber (SP Horyniec), 2. Robert Bednarczyk (SP Reczpol), 3. Radosław Pikłowski (SP Medyka), 4. Maciej Szor (SP 16 Przemysłu), 5. Marcin Tulej (SP 14 Przemysłu), 6. Krzysztof Korol (SP Horyniec); **2 km**

(1979 i 80) — 1. Piotr Radochoński (SP 2 Przemysłu), 2. Andrzej Stafa (SP Medyka), 3. Paweł Bartnik, 4. Leszek Hałucha (obaj SP Horyniec), 5. Dariusz Rak (SP 4 Przemysłu), 6. Piotr Baczyk (SP 17 Przemysłu); **2,5 km (1978 i starszy)** — 1. Waldemar Zając (TME Przemysłu), 2. Grzegorz Grabowski, 3. Jan Szynal, 4. Szczepan Wywrót (wszyscy ZSB Jarosław), 5. Mariusz Piwoda (ZSZ Lubaczów), 6. Marek Tonia (ZSZ Przeworsk). Fundatorami pucharu w tym biegu oraz w biegu otwartym mężczyzn był Maciej Szurek, były mistrz Polski juniorów w biegach przełajowych, wielokrotny medalista kraju w tej kategorii wiekowej, lekkoatleta Czuwaju Przemysłu.

Bieg otwarty kobiet na dystansie 2,5 km wygrała Agnieszka Truchan (ZSZ Lubaczów) przed Majką Sugier (nauczycielką SP 4 Przemysłu). Natomiast **bieg otwarty mężczyzn (4 km)** zakończył się zwycięstwem Jerzego Łaski, który wyprzedził Krzysztofa Słysz (obaj ZSB Jarosław), Krzysztofa Pawluka (Sokół Lubaczów), Mieczysława Jaloche (nauczyciel SP 17 Przemysłu), Piotra Krocza (nauczyciel SP 2 Przemysłu) i Zbigniewa Faca (MOS Przemysłu).

Najliczniejszą obsadę miał bieg dziewcząt na dystansie 1 km (stanęło na starcie 56 uczennic), a najskromniejszą — bieg otwarty kobiet.

(wb.)

NA PLANSZACH W MEKSYKU

MOC WRAŻEŃ JAROSŁAWSKICH SZPADZISTÓW

Piękną, i to nie tylko sportową, przygodę przeżyli 17-letni szpadziści jarosławskiego Startu — **Grzegorz Wywrót i Łukasz Benbenek**, którzy reprezentowali Polskę na mistrzostwach świata kadetów i juniorów w szermierce w Meksyku. Razem z nimi w tej imprezie, na której Polacy zdobyli ogółem pięć medali, wziął udział również wiceprezes KS Start Jarosław, sędzia klasy międzynarodowej — Wojciech Dryla.

W gronie kadetów (do lat 17) G. Wywrót, tegoroczny brązowy medalista MP w tej kategorii wiekowej, zajął dobre — XII miejsce, a Ł. Benbenek był szesnasty. Obaj walczyli o awans do

pierwszej „ósemki”, ale nie udało się. Wywrót w pojedynkach grupowych odniósł cztery zwycięstwa, a następnie, już w walkach pucharowych, pokonał reprezentantów Wenezueli 15:6 i Austrii 15:13. Uległ natomiast późniejszemu mistrzowi świata, Francuzowi Menartowi, 8:15 i odpadł z turnieju. Benbenkowi na drodze do „ósemki” stanął Niemiec Tessen, z którym przegrał 11:15. Warto zaznaczyć, że wśród kadetów startowało aż 82 zawodników, toteż miejsca zdobyte przez jarosławskich szpadzistów uznać należy za zupełnie przyzwoite.

Ł. Benbenek walczył ponadto w gronie juniorów (do lat 20), zajmując 32

miejsce. W pojedynku o wejście do 1/8 turnieju uległ późniejszemu wicemistrzowi świata — Małemu z Ukrainy.

— *W Meksyku panowała piękna, słoneczna pogoda — powiedział po powrocie z mistrzostw Wojciech Dryla. — Upały dawały się we znaki szczególnie zawodnikom, którzy rywalizowali w hali bez aklimatyzacji. Gospodarze imprezy zapewnił bezpłatny dowóz na zawody, wyżywienie. O sprawny przebieg zawodów zadbała międzynarodowa komisja oraz sędziowie. Reprezentanci Polski mogą uważać tegoroczne mistrzostwa za bardzo udane.*

Warto odnotować, że wyjazd zawodników jarosławskiego Startu na mistrzostwa świata w Meksyku doszedł do skutku dzięki pomocy finansowej, udzielonej przez wojewodę przemyskiego Zygmunta Ciupińskiego oraz ZPC „San” i Zakłady Przemysłu Mięsnego w Jarosławiu.

(wb.)

JAROSŁAWSKA „BUDOWLANKA” PIERWSZA POD KOSZEM

Komplet młodych widzów wypełnił jarosławską halę, gdzie rozegrano mistrzostwa województwa w koszykówce chłopców szkół ponadpodstawowych. Rywalizowały cztery drużyny (najlepsze z dwóch grup, w których startowało po 7 zespołów). W pierwszym spotkaniu Zespół Szkół Budowlanych w Jarosławiu pokonał Zespół Szkół Mechanicz-

nych i Drzewnych w Przemysłu 73:63, a w drugim Zespół Szkół Drogowych, Geodezyjnych i Melioracyjnych w Jarosławiu uległ I LO w Przemysłu 53:80. W walce o mistrzowski tytuł ZSB, po wyrównanej grze, wygrał z I LO 41:39. Trzecią lokatę uzyskali koszykarze ZSMiD, wygrywając z ZSDGiM 76:48.

Głównym organizatorem turnieju był Zarząd Wojewódzki Szkolnego Związku Sportowego w Przemysłu.

Najwięcej uznania za swoją grę zdobyli: Piotr Gembarzewski i Wojciech Urban (obaj z I LO) oraz Kacper Sieczka i Grzegorz Szczotka (zawodnicy ZSB).

(w.)

Ziober w Dallas

7 bm., po 2-tygodniowym pobycie za Oceanem, powrócił do kraju nasz „eksportowy” arbiter piłkarski p. Zygmunt Ziober. Uczestniczył w ogromnym, rozgrywanym z udziałem ... 224 młodzieżowych zespołów z kilkudziesięciu krajów świata, turnieju „Dallas-Cup 94”. Grano w pięciu kategoriach wiekowych (najstarsza — 19 lat), zaś najważniejsze mecze odbywały się z udziałem ok. 10 000 widzów (co — jak na warunki amerykańskie, gdzie futbol tradycyjnie nie jest sportem numer jeden — jest frekwencją znakomitą) na stadionie, gdzie odbędzie się

kilka spotkań MŚ.

Poziom turnieju był wysoki, a najlepsze zespoły w najstarszej grupie „super” byłyby bardzo wymagającym partnerem dla najlepszych reprezentacji (grały w niej m.in. drużyny Realu Madryt, Tottenhamu, Torino — przyp. red.). Sędziowałem pięć spotkań. Mieszkałem w rodzinie wywodzącej się z Niemiec — bardzo serdeczni i uczynni ludzie. Spotkałem na boisku dwóch 14-letnich Polaków, którzy nigdy nie widzieli Polski, ale byli dumni ze swego pochodzenia. Przesympatyczne spotkanie miałem

również z ...80-letnią babcią, która powitała mnie piękną polszczyzną. Całe Stany żyją mistrzostwami świata — ich reklamy znajdują się wszędzie: w sklepach, na lotniskach, stacjach benzynowych, a nawet na ... wieżach kościółów. Sądzę, że Amerykanie wywiążą się z roli gospodarza bez zarzutu. „Dallas-Cup” był swego rodzaju próbą i organizacyjnie wypadł znakomicie. Wielkim przeżyciem była dla mnie wizyta w miejscu, gdzie w listopadzie 1963 roku zginął prezydent John Kennedy, czego mieszkańcy Dallas po dziś dzień mocno się ... wstydzą — powiedział nam Zygmunt Ziober, będący już myślami na kolejnym meczu rodzimej ekstraklasy: Górnik Zabrze — ŁKS Łódź.

Z.B.

OCIESIELSKI — MISTRZEM, SOKÓŁ — WICEMISTRZEM KARATECY NIE ZAWIEDLI

Udany był występ reprezentantów Przemysłu w mistrzostwach Polski poludniowej w karate kyokushin, które z udziałem 70 zawodniczek i zawodników z 16 klubów odbyły się niedawno w Rzeszowie. Najlepszą formę zademonstrował Marek Ociesielski, zdobywając pierwsze miejsce w kategorii do 80 kg. Ponadto trzecie miejsce wywalczyli: Aneta Mielniczek w kategorii „open” i Andrzej Kiełtyka w wadze powyżej 80 kg. Na czwartej pozycji znalazł się Zbigniew Kiełtyka (do 75 kg).

Oprócz wyżej wymienionych, barw Przemyskiego Klubu „Kyokushin”, który drużynowo zajął drugą lokatę za Krakowem, a przed Tarnowem, bronili jeszcze: Artur Janion, Jerzy Pacyna, Mariusz Szczepny i Jan Szymański, zajmujący dalsze miejsca. Warto też odnotować ponijśny start Sokoła z Przeworska, który w wadze do 70 kg wywalczył wicemistrzowski tytuł.

Tym, którzy chcą uprawiać karate, przypominamy, że treningi sekcji klubu „Kyokushin” w Przemysłu odbywają się codziennie, od poniedziałku do piątku, o godz. 18 — 20.

Miejscem ćwiczeń jest sala gimnastyczna SP 14.

(w.)

Z RYBĄ NA TY

SKŁADKI CZŁONKOWSKIE I OPŁATY ZA WĘDKOWANIE W 1994 R.

Opłata krajowa

a) za wody nizinne	— 250 000 zł
b) za wody górskie	— 400 000 zł*
c) dla odznaczonych	— 125 000 zł (wody nizinne)
d) dla uczestnika	— w wysokości opłaty okręgowej*
e) dla niezrzeszonych	— 800 000 zł (wody nizinne)
	— 1 000 000 zł (wody górskie)

*) Opłata krajowa za wody górskie upoważnia do wędkowania na wszystkich wodach PZW.

**) Wniesiona opłata okręgowa za wędkowanie upoważnia członka uczestnika do wędkowania na wodach PZW całego kraju.

Składka członkowska

a) podstawowa	— 120 000 zł
b) dla odznaczonych	— 60 000 zł
c) dla uczestnika	— 20 000 zł

Dopłata do opłaty okręgowej

upoważniająca do wędkowania na wszystkich wodach PZW różnica kwotowa pomiędzy opłatą krajową a opłatą okręgową

Wpisowe członka PZW

— 50 000 zł

Wpisowe uczestnika

— 10 000 zł

Opłata egzaminacyjna

— 20 000 zł

Karta wędkarska

— 2 000 zł

Legitymacja

— 10 000 zł

W roku bieżącym wniesione opłaty okręgowe, upoważniają do wędkowania na wodach PZW okręgu przemyskiego, upoważniają też do połowów na wodach PZW okręgów krosnińskiego i zamojskiego.

Całoroczna opłata za wędkowanie na Łowisku Specjalnym PZW w TORKACH (gm. Medyka) wynosi 200 000 zł — emeryci i renciści 100 000 zł.

Młodzież do lat 16 nie zrzeszona w PZW, wędkująca w ramach łowiska i dziennego limitu swego opiekuna, jest również zwolniona z opłacania składek i opłat za wędkowanie.

Współmałżonek członka PZW, łowiący w obrębie tego samego stanowiska, posiada aktualną kartę wędkarską i jest zwolniony z opłacania składek i opłat za wędkowanie.

Członkowie PZW, znajdujący się w trudnej sytuacji materialnej, którym z tego tytułu (uchwała zarządu koła) zostały obniżone składki członkowskie lub opłaty za wędkowanie bądź obydwie świadczenia, otrzymują znaki pełnopłatne z zastrzeżeniem, że kwota onizonych świadczeń zostanie pokryta z budżetu koła.

KALENDARZ BRAŃ NA OKRES OD 26 KWIETNIA DO 2 MAJA 1994 R.

26 — zanikające brania, 27 — dobre brania, 28, 29, 30, 1, 2 — bardzo dobre brania.

FAZA KSIEŻYCA — pełnia, od 2 maja — ostatnia kwadra.

NIE WOLNO ŁOWIĆ do 30 kwietnia: bolenia, głowacicy, lipienia, sandacza, szczupaka, pstraga tęczowego; od 2 maja: brzany, certy.

SPODZIEWANE DOBRE BRANIA: jazia, płoci, okonia, krapia.

WYMIAR OCHRONNY — szczupaka 40 cm, sandacza 45 cm, bolenia 40 cm.

POŁAMANIA KIJA!!!

KIEŁBIK

KOZAK Z... KOZAKA

W Dubiecku rozegrano turniej tenisa stołowego mężczyzn o puchar prezesa MKS MDK w Przemysłu. W imprezie, potraktowanej jako sprawdzian przed zbliżającymi się barażami o wejście do I ligi, rywalizowało 23 zawodników z Karpac — Rafinerii Jedlicze Krosno, AZS

Kozak Rzeszów, Nafty Jasło, I umelu Zielona Góra i przemyskiego MKS MDK. Zwyciężył Puszkariów (Kozak) przed Zbigniewem Jarema (MKS MDK). Warto zaznaczyć, że Z. Jarema wygrał 2:1 z Dariuszem Łaskiem (Karpac), który znajduje się w kadrze Polski seniorów. Zajął on trzecie miejsce. Czwartym był Jarosław Antosiak, piątym — Janusz Bachta (obaj MKS MDK), a szósty — Feliks Kordyś (Kozak).

(w.)

AKTUALNOŚCI SPORTOWE

PIŁKA NOŻNA

16-17 KWIETNIA

III LIGA. Czuwaj — Pogoń Browar Leżajsk 1:4 (0:2). Bramkę dla gospodarzy zdobył Szot z wolnego (74), a dla gości: 2. Baj (15 i 40), Stelmach (64) i Klich strzałem z ok. 35 m (86). Czuwaj występował w składzie: Michalski — Krywiak, Folwarski, Dubiel, Tokarczyk (78 Koba), Błaś, Zielenkiewicz (62 Smyk) — Jaroch (47 Sokowski), Stec, Dołęga. Widzów 700.

Był to wprost kompromitujący występ „kolejarzy”. Zespół z Leżajsk przewyższył ich co najmniej o klasę. Gospodarze tylko raz, w 35 min., mogli zdobyć bramkę, ale piłka po „głowie” Szota trafiła w poprzeczkę.

Zelmer — Polonia (0:0), Kamax — Garbarnia 1:0 (0:0) — Pieczek (57), Igloopol — JKS 1:0 (0:0), Wawel — Stal 5:0 (3:0), Unia — Czarni 2:1 (2:0). Cracovia — Wisła II 2:0 (2:0), Tarnovia — Kabel 2:0 (2:0), Dolin — Sandecja 0:4 (0:2).

KLASA „R”. Stal Sanok — Polonia II 2:2, Bieszczady — Budowlani 2:0, Dynovia — Orzeł 4:1.

Klasa „W”. Szówsko — JKS II 4:2 (A. Barnak 2, K. Romanow, Błajda — Dolecki, Wroński), Gać — Horyniec 3:1, Czuwaj II — Pogoń 1:0 (Woźniak). Medyka — Pawłosiów 0:2, Łukawiec — Tuczempy 1:0, Sieniawa — Świętoniowa 2:0 (Czyrny, Stys), Stubno — Motor 1:2 (dla M. — Anwelier, D. Jaroch), Gniewczyna — Żurawianka 4:0. Mecz z poprzedniej kolejki Horyniec — Czuwaj 3:1, a nie 0:0, jak podaliśmy. Prowadzi Pawłosiów przed Szówskiem i Czuwajem II.

20 KWIETNIA

III LIGA. Polonia Cracovia 0:0. Widzów ok. 1300. Pierwszą okazję do zdobycia bramki mieli gospodarze, ale strzał G. Hajduka w 3 min. wybił na róg gołkiper gości Kwedyczenko. Między 5 a 8 min. trzy gole mogli uzyskać krakowianie, lecz dwa razy świetnie spisał się bramkarz Polonii Abram, a raz przyjeźdźni nie trafili do siatki. Później gra się wyrównała i z kolei gospodarze byli bardzo blisko szczęścia (w 27 min. wolny Mazura, 29 min. Rop i 42 min. Garwoła). Mecz powinien być rozstrzygnięty w 84 min., kiedy to Garwoła idealnie zagrał do Ropa, ale ten z kilku metrów — ku rozpaczy swojej i kibiców — strzelił obok bramki. W sumie był to dobry i prowadzony w żywym tempie mecz.

Garbarnia — Czuwaj 2:0 (1:0). Słaba gra „kolejarzy”, występujących bez Tokarczyka i Dołęgi. **Wisła II — Kamax 0:2 (0:1) — Pinda (34) i Korab (82).** Szóste pod rząd zwycięstwo podopiecznych K. Stefanowskiego. **JKS — Unia Tarnów 1:1 (0:0)** Baran (karny 52). Gospodarze nie ułękli się lidera i walczyli z nim, jak równy z równym.

23 — 24 KWIETNIA

III LIGA. Kamax Kańczuga — Polonia Przemyśl 1:0 (1:0).

Bramkę zdobył Korab (14). Widzów ok. 1100.

Kamax: Kulig — M. Słysz, Dembiczak, Węglorz (46 Pado) — Pieczek, Kuczek, Gil, Korab, Czerwiński — Pinda, E. Słysz.

Polonia: Abram — Niemiec, Wajda, Andruszewski, Mazur — Hajduk (46 Kogut), Załoga, Dąbek, Pankiewicz (71 Piechota) — Rop, Garwoła.

W 80 min. Korab nie wykorzystał rzutu karnego. Do przerwy utrzymywała się lekka przewaga gospodarzy, ale goście dwukrotnie poważnie zagrozili bramce Kamaxu.

Czuwaj Przemyśl — Wisła II Kraków 2:0 (0:0). Bramki zdobyli: Sakowski (61) i Dołęga (83). Widzów 600.

W 30 min. bliscy szczęścia byli krakowianie, ale Świeca z kilku metrów strzelił ponad poprzeczkę. Osiem minut później podobną okazję miał Szot, ale bramkarz gości nie dał się zaskoczyć. W 56 min. Balicki z Wisły trafił w poprzeczkę.

Stal Łańcut — JKS 3:1 (1:1) — Żelazny (40). **Unia — Browar 4:1, Zelmer — Kabel 2:1, Wawel — Czarni 5:0, Cracovia — Sandecja 1:2, Igloopol — Garbarnia 0:1, Dalin — Tarnovia 0:2.** Kamax jest szósty.

KLASA „R”. Polonia II — Piast Nowa Wieś 0:1, Nafta Jedlicze — Budowlani Radymno 4:0, Stal II Mielec — Dynovia 7:1, Orzeł Przeworsk — Błękitni Ropczyce 2:1 (Drzystek, Soloma).

KLASA „W”. Huragan Gniewczyna — Budowlani Szówsko 2:0, Żurawianka — Stubno 1:1 (Kowalski — Z), Motor Przemyśl — Sokół Sieniawa 3:1 (D. Jaroch 2, Walczak — Czyrny), Świętoniowa — Łukawiec 1:0 (Mroszczyk), Piast Tuczempy — Bizon Medyka 0:1 (Górniak), Czarni Pawłosiów — Czuwaj II Przemyśl 0:0, Pogoń Lubaczów — Gać 10:4 (dla P. — Weselak 5, Krzyszkowski 3, Sanok i Dziobek), Zdrój Horyniec — JKS II 1:0. Na czele tabeli nadal Czarni (32 pkt.) przed Budowlanymi (28), Czuwajem II (28), Motorem (26) i Huraganem (26).

27 bm. rozegrane zostaną półfinałowe mecze o Puchar Polski na szczeblu wojewódzkim. A oto zestaw par: JKS — Polonia Przemyśl, Czarni Pawłosiów — Kamax Kańczuga.

PIŁKA RĘCZNA

II LIGA KOBIET. Ostatnie w bieżących rozgrywkach spotkanie pomiędzy JKS a „czerwoną latarnią” tabeli Ruchem Zdzeszowice nie doszło do skutku — rywal nie przyjechał do Jarosławia. W takiej sytuacji jarosławianki rozegrały mecz, dzieląc się na dwie drużyny: „San” i „Huta” (zakłady te sponsorują JKS). Wygrał „San” 37:29 (14:15).

II LIGA MĘŻCZYŹN. Olimpiada Grodków — Czuwaj Przemyśl 25:21 (12:11). Bramki dla gości zdobyli: Kalinowski 8, Jaworski, Maćkowski i Wiśniewski po 3, Tkaczyk i Szechyński po 2.

Czuwajowcy nie wykorzystali dziesięciu sytuacji sam na sam oraz dwóch rzutów karnych. Będąc w tak kiepskiej dyspozycji, nie mogli pokusić się o korzystny wynik. A szkoda, gdyż była szansa na siódme zwycięstwo i awans na trzecią pozycję w zakończonych rozgrywkach.

TURNIEJE BRYDŻOWE

1. Drużynowy Turniej Miast o Puchar Wojewody Przemyskiego — wezmą w nim udział zaproszone przez OZBS reprezentacje miast z Małopolski oraz z Ukrainy i Słowacji (28-30.04).

2. Otwarty Turniej Par o Memorial Witolda Terleckiego (zmarłego tragicznie w 1989 roku prezesa OZBS Przemyśl) dostępny dla wszystkich chętnych (30.04 — 1.05) — zapisy 30.04, od godz. 10 do 16.

Zawody odbędą się w Klubie Garnizonowym w Przemyślu przy ul. Grodzkiej 8.

Dzięki staraniom działaczy OZBS turnieje będą niezwykle atrakcyjne. M.in. finał turnieju par o memorial W. Terleckiego będzie po raz pierwszy w Przemyślu rozegrany tzw. „barometrem”.

Organizatorzy zadbali również o cenne nagrody.

Sybiracy zapraszają

Związek Sybiraków uprzejmie informuje, że **1 maja** — w rocznicę poświęcenia sztandaru oraz koronacji obrazu Matki Boskiej Sybiraków w Grodźcu przez prymasa Polski, kardynała Józefa Glempa — w kościele OO. Karmelitów w Przemyślu odprawiona zostanie uroczysta msza św. Początek nabożeństwa o godz. 10-tej.

Członkowie związku serdecznie zapraszają wszystkich swoich sympatyków.

Spółdzielnia Inwalidów
PRACA
Przemyśl, ul. Jasińskiego 2

zatrudni

kobietę z wyższym wykształceniem (prawniczo-administracyjnym) ze znajomością biegłą w mowie i piśmie języka niemieckiego lub angielskiego do prowadzenia sekretariatu i spraw samorządowych

Warunki pracy i płacy do omówienia w Zarządzie Spółdzielni ☎ 25-82



Z gorącymi życzeniami



Dostojnej Jubilatce, pani CELESTYNIE DRACZ z Przemyśla, która 15 kwietnia obchodziła setne urodziny, życzenia złożył wojewoda Zygmunt Ciupiński, wicewojewoda Stanisław Bajda i prezydent Przemyśla Mieczysław Napolski. Z bukietem czerwonych róż przybył także właściciel kwiaciarni — Marek Galanty.

Redakcja naszego tygodnika dołącza się do wszystkich serdeczności.

RB



Wzajemna pomoc

W ramach naszej akcji pod hasłem zawartym w tytule otrzymaliśmy kolejne zgłoszenie. Tym razem p. Tadeusz Kozioł zaofiarował wózek inwalidzki. Gdyby komuś z naszych czytelników był potrzebny, prosimy kontaktować się bezpośrednio z ofiarodawcą mieszkającym w Kuźminie 108 (gm. Bircza).

Przypominamy, że w redakcji są kule, udostępnione przez p. Wojciecha Steckowa z Przemyśla. Dziękujemy i czekamy na kolejne sygnały, tel. 30-22.

PSS „Źródło” w Przemyślu wynajmie pomieszczenia biurowe przy ul. B. Getta 24 w Przemyślu, o łącznej powierzchni ok. 300 m², wyposażone w instalację c.o. i telefoniczną.

Blizsze informacje można uzyskać pod tel. nr 52-60.

G-133

Wszystkim, którzy tak licznie wzięli udział w drodze do miejsca wiecznego spoczynku mojej najdroższej Żony

śp. ZYGMUNTY DEJNAKA z ZAWIRSKICH

— głównej księgowej Sądu Rejonowego w Przemyślu, przedwcześnie zabranej przez nieubłaganą śmierć, składam serdeczne podziękowanie.

Pogrążony w wielkim żalu i smutku

mąż z dziećmi

G-132

„Ściśle naśladowujemy naszego wielkiego Wzorodawcę”

Zgromadzenie specjalne świadków Jehowy w Przemyślu

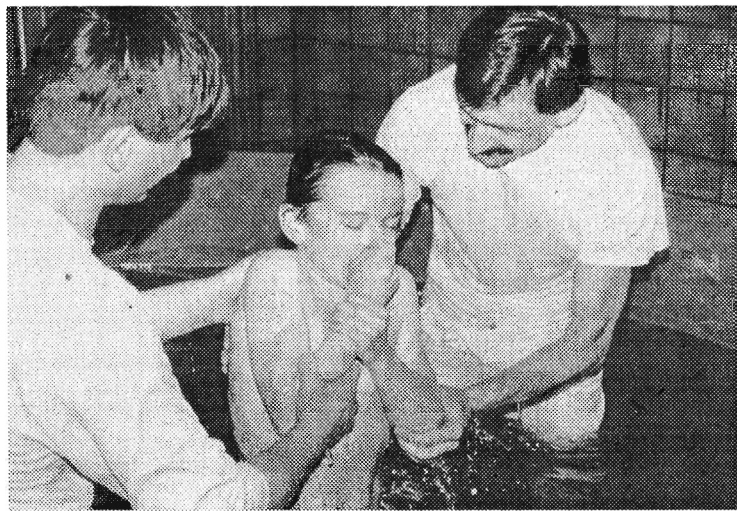
„Owo pierwsze w Przemyślu zgromadzenie Świadków Jehowy — czytamy w oświadczeniu biura prasowego zgromadzenia — było miastu potrzebne, bowiem wniosło do jego społeczeństwa trochę wartości bezsprzecznie pozytywnych, które — mamy taką nadzieję — każdy szczery i bezstronny mieszkaniec, niezależnie od tego czy jest katolikiem obrządku rzymskiego, czy wschodniego, protestantem, czy może ateistą, potrafi dostrzec i należycie docenić”.

Piękne to słowa, lecz istnieje uzasadniona obawa, że nie zawsze trafiają one na podatny grunt i nie we wszystkich przypadkach wywołują pożądany rezonans. Jako społeczeństwo jesteśmy bowiem nadal nie dość tolerancyjni i otwarci na poglądy i przekonania innych. Przełamaniu owych niekorzystnych stereotypów w naszym społecznym myśleniu służą mają m.in. organizowane rokrocznie (już od ponad stu lat) zgromadzenia świadków Jehowy, które dzięki swemu otwartemu charakterowi stanowią świetną okazję nie tylko do lepszego poznania ich doktryny religijnej, lecz także do stopniowego eliminowania wielu fałszywych mitów narosłych wokół tego wyznania.

Tak było niewątpliwie i w Przemyślu, gdzie 10 kwietnia br., na pierwsze w tym mieście zgromadzenie przybyło około 1200 osób — świadków Jehowy oraz ich sympatyków z terenu województwa

przemyskiego i wschodnich krain rzeszowskiego. Było to jedno z wielu w ogólnopolskiej serii spotkań, zorganizowanych przez Towarzystwo Biblijne i Traktatowe STRAŻNICA pod hasłem „Ściśle naśladowujemy naszego wielkiego Wzorodawcę”.

Na program tego 7-godzinnego spotkania — oprócz modłów i pie-



śni — złożyły się przemówienia: Kazimierza RADKO, Marka KOŚCIŃSKIEGO i Adama ZAWIASY z Rzeszowa, Józefa ŚWIERKA i Henryka SZCZYRBY z Przemyśla, Waldemara HOŁUBA z Jarosławia, Włodzimierza SZAFRAŃSKIEGO z Lubaczowa i Piotra STELMAKA z Łańcuta. Wystąpił także przedstawiciel polskiego oddziału „Strażnicy” w Nadarzynie Grzegorz RADWAN.



Trudno byłoby osobie spoza kręgu wyznawców ustosunkowywać się do treści poszczególnych przemówień, wszystkie one zresztą oscylowały wokół wymienionej już myśli przewodniej zgromadzenia. Moją uwagę przykuło wystąpienie Piotra Stelmaka zatytułowane: „Młodzi, czyńcie postępy w mądrości, która ma prawdziwą war-

tość”, skierowane do młodych, stanowiących spory odsetek zgromadzonych w przemyskiej hali sportowej. Wysoko ocenione zostało przez organizatorów i zgromadzonych również wystąpienie Grzegorza Radwana nt. „Co zyskujemy przez naśladowanie naszego wielkiego Wzorodawcy?”

W grupie 20 osób, które przystąpiły w tym dniu do chrztu (wzorem pierwszych chrześcijan

— przez całkowite zanurzenie w wodzie) przeważali ludzie młodzi; najmłodszy „neofita” liczył sobie zaledwie 12 lat. W tym miejscu trzeba wyjaśnić, że świadkowie Jehowy nie chrzczą niemowląt ani małych dzieci. Nie ma też dla nich chrzest żadnego znaczenia rytualnego. Nie popełnię chyba niczego niestosownego jeśli stwierdzę, że obrzęd chrztu traktują oni jak coś w rodzaju radosnej przygody, mającej jednak swoje głębsze znaczenie jako wyraz publicznej deklaracji służby określonej idei.

Młodym, zwłaszcza zaś dzieciom, niełatwo jest zachować w otaczającym ich życiu własną tożsamość. Często bywają narażeni na różnego rodzaju uszczypliwości, docinki, a bywa, że i szykany, nie tylko zresztą ze strony rówieśników. Panuje dość rozpowszechnione przekonanie, że dzieciom świadków Jehowy dzieje się krzywda, gdyż rodzice nie pozwalają im uczestniczyć w szkolnych zabawach choinkowych itp.

Nie wdając się w ocenę zasadności podobnych sądów powiem tylko, że wiele zależy w tym względzie od nas samych, to jest tych, którzy pretendują do miana Europejczyków. Warto się nad tym zastanowić.

A oto wypowiedzi młodych uczestników przemyskiego zgromadzenia.

♣**Grzegorz W., uczeń ZSZ:** — Kiedy na początku roku szkolnego powiedziałem, że nie chcę uczęszczać na lekcję religii, to nauczycielka doradziła mi, abym się do tego nie przynawał. Początkowo dochodziło też do nieporozumień pomiędzy moimi kolegami i mną, zwłaszcza jeśli odmówiłem udziału w wagarach oraz składcę na kwiaty 8 marca. Stopniowo jednak zarówno nauczyciele, jak i koledzy zaczęli mnie cenić za solidność w nauce, koleżeńskość i dobre zachowanie.

♣**Basia R.:** — Pracuję w opiece społecznej. Zdarzyło się, że jedna z podopiecznych zażądała kategorycznie zmiany opiekunki, kiedy dowiedziała się, że ta jest świadkiem Jehowy. Po pewnym czasie zmieniła jednak zdanie i bardzo sobie ceni tę opiekunkę. Również pewna mieszkanka Kanady, której matką opiekuje się jedna z naszych sióstr, po przyjeździe do Polski i zapoznaniu się z sytuacją, oświadczyła, że jest szczęśliwa, że matka ma taką opiekunkę. „Mogę wyjechać spokojnie do Kanady” — powiedziała.

♣**Konrad K.:** — Ludzie bacznie nas obserwują, jak się zachowujemy, jak jesteśmy ubrani itp., i przekonują się, że nie ma w naszym postępowaniu niczego niewłaściwego. W ubiegłym roku jedna z przemyskich gazet podkreśliła, że tylko moja koleżanka i ja, a więc świadkowie Jehowy, nie zawahaliśmy się ani chwili przed udzieleniem pomocy dziewczynie chorej na AIDS, mimo że w różnych punktach miasta przechodnie omijali ją z daleka, a nawet usiłowano ją przepędzić z miejsca, w którym się zatrzymała, prosząc o pomoc.

Tekst i zdjęcia
JERZY MAKARA



Wzajemna pomoc

Pechowo zakończył się 13 kwietnia w Zakładzie Rehabilitacji Zawodowej w Przemyślu. Z nie ustalonych przyczyn, na poddaszu jednego z budynków wybuchł pożar, który strawił część konstrukcji dachowej. Dzięki szybkiej interwencji straży pożarnej ogień ugaszono, lecz straty są duże. Na szczęście nikt z wychowanków i personelu nie doznał obrażeń.

Apelujemy do naszych Czytelników o pomoc materialną na likwidację szkód, którą prosimy kierować na konto zakładu w Polskim Banku Inwestycyjnym w Przemyślu 708326-1876-3111.

RB

Nocne „milusińskich” zabawy

Przed południem i w godzinach południowych plac zabaw i gier w sąsiedztwie przemyskiej Przystani Wodnej TKKF obejmują w niepodzielne władanie najmłodsi obywatele miasta. Pod opieką rodziców, babć i dziadków pracowicie spędzają słoneczne dni na wolnym powietrzu, rozkoszując się igraszkami w piaskownicy i zabawą na huśtawkach.

Pod wieczór i w porze nocnej swoje „gry i zabawy” kontynuują tu dużo starsze pokolenia przemyslan — gustujących w paleniu tytoniu i „mocniejszych” używkach. Po spożyciu tych ostatnich cymesów nadmiar energii tak rozpieszcza ich mięśnie (nóg i rąk), że żadna przeszkoda im nie strasza. Efektem polamane ławki, pogięte kosze na śmieci i mocno naruszone — nie tylko zębem czasu — urządzenia zabawowe.

Nie wiemy czy plac przy ul. 22 Stycznia ma gospodarza, który wie co to miotła i gospodarskie oko. Jeśli nie, to bezwzględnie powinien go mieć. Związków, że opiekunowie małych lubiących się tu bawić, są gotowi w jakimś stopniu partycypować w utrzymaniu człowieka, który poświęciłby się na 2 godziny dziennie: od czasu do czasu posprzątał plac po „nocnych sesjach”, rano go otworzył, a z nastaniem zmroku zaniknął przed Hunami naszych czasów...

ZB.

Kłósek, Drzymała i Ćwik

Tor przeszkód i wspinaczka przy pomocy drabiny to betka dla **Tadeusza Kłóski z jednostki ratowniczo-gaśniczej w Przemyślu**, który wygrał obie te konkurencje podczas niedawnych Mistrzostw Województwa w Dwuboju Pożarniczym. **Drugie miejsce na podium zajął Roman Drzymała a trzecie — Stanisław Ćwik — obaj z JGR w Jarosławiu.** Startowało ogółem 35 zawodników. Celem mistrzostw było podniesienie sprawności fizycznej strażaków-ratowników, a także popularyzacja zagadnień ochrony przeciwpożarowej wśród społeczeństwa. Zawody odbywały się tradycyjnie na placu ćwiczeń straży pożarnej w Przemyślu oraz na stadionie MKS „Polonia”.

(staw.)



Poszukiwanie źródeł zła

Niedawno oglądałem w telewizji dwa programy, które wywarły na mnie duże wrażenie. Jednym z nich był teleturniej z udziałem kilkunastoletnich chłopców i ich matek, prowadzony przez Edytę Wojtczak. Na samym początku synowie mieli odgadnąć reakcję matek na picie alkoholu na prywatkach. Okazało się, że wszystkie matki uznały, że alkohol w umiarkowanych ilościach jest dopuszczalny, a jedna nawet zachęcała do picia piwa, które jest lepsze od pepsy coli, bowiem oczyszcza nerki.

Drugi program dotyczył poboru do wojska. Członek komisji, decydującej o przydatności do służby stwierdził, że gwałtownie rośnie ilość poborowych z objawami schorzeń psychicznych.

Wydaje mi się, że nad tymi problemami nie można przejść obojętnie. Powszechnie wiadomo, że alkoholizm jest naszą plagą narodową. Już dzieci znają smak napojów wysokokalorycznych, a ich picie jest bardzo popularne nawet w szkołach podstawowych. Trzeba było zobaczyć, jak zachowywali się na ulicach Przemysła uczniowie witający wiosnę w dniu „wagario-wicza”. A picie alkoholu w miejscach publicznych, a obchodzenie osiemnastych urodzin — to już dodatkowy temat. Wszystko to odbywa się za wiedzą i zgodą rodziców, gdyż trudno przypuścić, aby chodzącymi na czworakach i awanturującymi się młodzieńcami byli wyłącznie synowie alkoholików.

Obserwując zachowanie młodzieży można także dojść do jeszcze innego, zatrważającego wniosku.

Wszystko wskazuje na to, że następuje bardzo szybkie wypaczenie charakterów. Nie ma w telewizji dnia, aby nie było w programie brutalnego filmu, gwałtów i zbrodni. Nawet w dni, które uznawane są za święta rodzinne, za dni radości i pokaju. A już zupełnym nieporozumieniem jest reklamowanie polskich filmów typu „Samowolka” i „Psy 2”, które pokazują zdziczenie obyczajów i łamanie prawa w najgorszym wydaniu.

Demoralizujące filmy oglądają dzieci w swych rodzinnych domach z kaset video, razem ze swymi rodzicami. Jest to niekiedy ich jedyna rozrywka, bo co oferuje większość szkół oprócz nauki? Prawie zupełnie zniknęły kółka zainteresowań, harcerstwo istnieje w szczątkowej formie, a sport masowy i wychowanie fizyczne zeszyły na margines.

Żarliwe zainteresowanie „sportem” wykazują jedynie „szalikowcy”. Ich wulgarne dopingi na meczach i wyczyny pomeczowe stały się normalnością... Przepraszam! Jest jeszcze jedna rozrywka dla młodzieży: salony gier telewizyjnych. Słoteczni na niewielkiej powierzchni, przed promieniującymi ekranami, w atmosferze przekleństw i napięcia, spędzają czas ci, którym udało się skombinować pieniądze na automacie.

Czasem zastanawia mnie, jak to się dzieje, że wykształceni rodzice nie zdają sobie sprawy z tego, że ich dzieci stacają się na dno. Czy pogoń za pieniądzem i sprawy materialne przestaniają im wszystko?

I nic dziwnego, że w atmosferze zdziczenia obyczajów, wśród propa-

gandy najgorszych wzorców, deprawują się silniejsze jednostki, a słabsze zapadają na choroby psychiczne. I tu jest także wytłumaczenie rosnącej narkomanii i innych plag społecznych, a także samobójstw wśród młodzieży.

Moje uwagi nie dotyczą oczywiście wszystkich. Jest bowiem młodzież, którą można stawiać za wzór i są

rozsądni rodzice. Są też oddani, do-brzy nauczyciele i społecznicy. Nie brak także duchownych różnych wyznań, którzy dużo czasu poświęcają wychowaniu młodego pokolenia. Ale jest równocześnie zatrważająca wizja, która powinna skłaniać do poszukiwania dróg wyjścia, gdyż może niebawem być za późno.

R.BORYSŁAWSKI



Spółdzielcza kapela

W niezmiernie serdecznej atmosferze odbyło się 10 kwietnia wielkanocne spotkanie członków kapeli „Kmiecie”, działającej przy Osiedlowym Domu Kultury Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Chwilą ciszy uczczono pamięć zmarłego kilka dni przedtem jednego z najbardziej zaangażowanych członków kapeli **Alfonsa Chomika**, znakomitego parodysty, współzałożyciela i popularyzatora ruchu esperanto na tym terenie. Zaprezentowano również aktualny program, który niedługo będą mogli podziwiać mieszkańcy Przenyśla. Myślę, że będzie się podobał, gdyż cechuje go autentyzm i spontaniczność, której mogą pozazdrościć mu inne zespoły.

Kierownik kapeli (ma on charakter ludowy i podwórkowy) **Władysław Sitnik** wierzy, że dzięki patronatowi Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej nie przestanie ona istnieć. O sensie istnienia świadczy choćby napływ młodych wykonawców.

Podobny pogląd wyraził, zaproszony na „święcone”, przedstawiciel Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Ratowania Folkloru Miejskiego, które powstało z inspiracji uczestników odbywanego w Przemysku Festiwalu Kapel Podwórkowych.

Nam pozostaje życzyć kapeli, znanej ze społecznego zaangażowania, wielu udanych występów i uznania ze strony rządzących sprawami kultury.

R.B.

Śpiewajmy Panu

Rodziny duet z Rzeszowa: **Józefa Łach i jej syn Ryszard** — dał kilka bardzo wzruszających koncertów pieśni religijnych w przemyskim kościele św. Trójcy. Wiele uczestniczek mszy nie mogło powstrzymać łez, co wymownie świadczy o skali przeżyć, jaka towarzyszyła tej śpiewanej modlitwie w święto Miłosierdzia Pańskiego.

(rb)

Książka sercem pisana



Nakładem Krajowej Agencji Wydawniczej „Reporter” ukazała się kolejna publikacja **Anny Strońskiej „SENNIK GALICYJSKI”**. Związki serdeczne autorki wielu zbiorów reportaży i esejów z Przenysłem są znane, przypomnijmy jednak, że urodziła się tutaj w marcu 1931 roku, tutaj chodziła do szkoły, stąd po maturze wyruszyła do Krakowa, a potem do Warszawy, by stać się „pierwszą damą” polskiego reportażu. Ale nie tylko, jest też autorką monodramu „Przyjechała Żydówka”, według jej scenariusza Jan Łonnicki wyreżyserował film „Jeszcze tylko ten las”.

W tej najnowszej książce wspomina refleksyjnie i nostalgicznie swoje miasto rodzinne, swój dom, swoje miejsce, do którego zawsze można wrócić, była to „dziupła w Przemysku”. Dla autorki „bliższa ojczyzna to taka stroma i kręta uliczka, która wspina się pod zamek. Z obydwu stron nad szerokimi ogrodami pochyło ustawione, też zmiernie pod górę kamienice niegdyś Kwiatków, niegdyś Dyczków i Finików. Poniżej i powyżej miasto pełne spadzistych przejść, zawiąsów, schodów”.

Anna Strońska, której pasją i koniecznością były podróże, wszędzie znajdowała podobieństwa do Przemysła, wszędzie do swego miasta tęskniła, miejsca dzieciństwa i młodości jawią się jej we snach. „Chciałabym jeszcze zobaczyć tamten dom i tamte ogrody: nie upilnowane, wysypujące się na chodnik nawisami pnączy, przeplecione gałęziami, ciemne od niepotrzebnych konarów. Uliczki — schody. Trotuary, którymi galopują gwałtowne górskie deszcze.

Cytrynowy ogienek zegara nad katedrą. Nawis góry zamkowej. Szarosrebrne stromizny wież kościelnych, strzępiaste cienie dachów, mury jak białawe muszle, ściany Podzamcza, Franciszkańskiej, placu Na Bramie, Rybiego Placu, Katedralnej i Władycza. Ściany świata”.

Przywołuje na karty książki czas zaprzeszy i miniony oraz ludzi z tym czasem i miejscem związanych z kręgu rodziny najbliższej: ojca — przemyskiego starostę, piękną matkę (córkę przemyskiego adwokata Niemczyńskiego), babko-ciotkę, których pamiętniki i relacje z przełomu XIX i XX wieku cytuje, dzięki czemu poznajemy ich perypetie miłosne, modę, podróże, przepisy kulinarne, zabawy i bale karnawałowe sprzed stulecia. Znajdujemy też barwne postaci tych, którzy przeszli przez dom przy ulicy Piotra Kmity: nianię Katarzynę, jej męża Józefa Rogowskiego, służącą Polę, listonosza Szajowskiego, przemyskich lekarzy znanych z dzieciństwa, nauczycielki, koleżanki, niemal też miejsca poświęca Strońska swoim ulubieńcom — kotom i psom.

Obecna jest w „Senniku galicyjskim” historia i ta rodzinna, jakże uwikłana w losy kraju od rabacji chłopskiej Jakuba Szeli po czasy współczesne, i narodowa, wpływająca na losy jednostki, na dzieje miasta nad Sanem, którego „odległość od granicy sowieckiej skurczyła się z trzystu kilometrów do trzynastu. Tych trzynastu kilometrów pomiędzy Przemysłem a Medyką mimo wszystkich międzynarodowych gwarancji nieprzyjemnie zaciążyło na mieszkańcach. Rozbudowano lewobrzezną (czyli „bezpieczniejszą”) część miasta. W Przemysku nieomal wszystko co nowe

jest zasańskie. Za mojego Przemysła Zaszanie było gorsze — taka Praga przemyska — a dzisiaj każdy, kto się dobił swoich dwu kłit w świeżym slumisie, jest z Zaszania i woli Zaszanie”.

Dla pisarki wszystko co ważne wiąże się z Przemysłem. Ta miłość do miasta przenika z kart książki, oczarowanie nim chce autorka dzielić z innymi, to miasto i jego zabytki chce pokazać obcokrajowcom, oto jak, marząc, planuje zwiedzanie, którego wie, że jednak nie będzie: „Zobaczymy rynek, stromy, podobno rzadka cecha rynków w renesansie. Zajrzmy do katedry. Wejdziemy na zamek. Wdrapiemy się na Kapitułną, Tatarską i Szczytową, pokonamy Zniesienie, docenimy przepyszną panoramę, bez przesady jeden z najpiękniejszych widoków w polskich miastach, i wypocząwszy na ławce koło pastuszka, przejdziemy się do fortów po Austriakach i do muzeum po Rusinach, i do jedynej ocalałej, zamienionej na bibliotekę synagogi”.

Miłość do miejsc, do których nie ma już powrotu, łączy autorka z miłością do ludzi i do języka. Cytuje wyrazy, które tu w Galicji mają inne znaczenie niż w Kongresówce, powiada o specyficznej wymowie przemyskiej i cieszy się, że jej kuzynka, od 50 lat przebywająca w USA, „nadal wymawia po naszymu, kwieciana”.

Jest to książka niezwykła, ilustrowana licznymi fotografiami rodzinnymi. Starszym mieszkańcom Przemysła przypomina miasto sprzed wojny, młodszych uczy prawdziwej miłości do najbliższej ojczyzny, do tego co ich otacza, co może trzeba ulepszać, ale nie zmieniać. Książka, którą nie tylko trzeba się zainteresować — należy ją koniecznie przeczytać.

A. SZOZDA



Biuro Prawno-Handlowe

Przemysł, ul. Klasztorna 1, tel. (0-10) 35-95, fax (0-10) 37-67

poleca:

★ pełną obsługę prawną podmiotów gospodarczych, doradztwo podatkowe, wydobywanie długów itp.

★ pośrednictwo

- ◆ w sprzedaży-kupnie nieruchomości lokali
- ◆ w handlu zagranicznym

HURTOWNIA „STER” POLECA:

★ KAWĘ ★ HERBATĘ ★ SŁODYCZNE ★ OLEJE ★ NAPOJE z renomowanych firm.

GW-061/5

Hurtownia Farb i Lakierów „GRAZEX”

Żurawica 729, tel. (0-10) 13-226



oferuje w szerokim zakresie:

✦ lakiery (w tym wodorozcieńczalne) ✦ emulsje i autorenolaki ✦ kleje ekologiczne ✦ rozcieńczalniki ✦ bejcolaki i drewnochrony ✦ wapno, gipsy, szpachlówki i inne.

Zapraszamy 7.30 — 18, soboty 7.30 — 14

GW-11810

Hurtownia Rybna „VIRTUS”

Przemysł

Wybrzeże Piłsudskiego 6, tel. (0-10) 23-48

oferuje:

- ★ RYBY świeże, mrożone, wędzone
- ★ KONSERWY — bardzo duży wybór w tym także z tuńczyka i łososia
- ★ PRZETWORY i sałatki rybne

Zapraszamy od 8 do 17, sob. od 8 do 13

GW-120/2

KANCELARIA RADCÓW PRAWNYCH w PRZEMYSŁU

ul. Franciszkańska 7
uprzejmie informuje,
iż prowadzi działalność
w zakresie pośrednictwa
i obrotu nieruchomościami.

Zapewnia fachową i konkurencyjną obsługę prawną.

Chcesz tanio i bezpiecznie kupić lub sprzedać działkę, dom, wynająć lokal lub zamienić mieszkanie — zadzwoń na nr 47-631, codziennie od godz. 9 do 17.

SPRZEDAŻ

1. 12 nieruchomości w Przemysłu (Rynek) obejmująca w połowie: 630 m² pow. mieszkalnych, 180 m² pow. handlowych, 200 m² pow. piwnic, 100 m² pow. poddaszy. Pow. mieszkalna w stanie surowym, pow. handlowa funkcjonuje na zasadach umowy najmu. Cena — 1 mld 400 mln zł.

2. Drugie piętro opisanej powyżej nieruchomości — 210 m² pow. mieszkal. lub usługowo-biurowej (dwa lokale: 125 m² i 85 m²) w stanie surowym. Cena — 525 mln zł.

3. Dom drewniany ze strychem, kryty dachówką, położony w Dąbrówce k. Dynowa. 2 pokoje, kuchnia, komórka, stodoła, stajnia, działka 94 a (w części sad). Brak urządzeń wodno-kanalizacyjnych, brak gazu, woda ze studni, e. elektr. Cena — 80 mln zł (do negocjacji).

4. Mieszkanie spółdzielcze w Dynowie, własnościowe — 84,5 m² (5 pokoi, kuchnia, łazienka, wc, garaż, tel.), na parterze możliwość prowadzenia sklepu. Cena — 400 mln zł.

5. Budynek handlowo-usługowy z mieszkaniami, położony na 8,7-arowej działce przy ul. Dworskiego. Pow. sklepowych 423 m² (z zapleczeniami), pow. warsztatowo-magazynowych 75 m², pow. mieszkalnych 106 m² (z lokatorami). Cena — 1 mld zł (do negocjacji).

6. 1/2 domu: pokój, kuchnia, weranda (łącznie 58 m²), strych — położonego na 15-arowej działce (sad, użytkowanie wieczyste) przy trasie wyjazdowej z Przemysłu w kierunku Żurawicy.

Brak gazu i kanalizacji (możliwość podłączenia ok. 150 m), ogrzewanie piecowe. Utwardzony podjazd, ogrodzenie. Pozwolenie na budowę. Cena — 300 mln zł (do negocjacji).

7. Dom o pow. 80 m² (do remontu) oraz działka 9 a. Cena — 160 mln zł.

8. Mieszkanie spółdzielcze, własnościowe na Kazanowie o pow. 58 m², z telefonem, na drugim piętrze. Cena — 350 mln zł.

DZIAŁKI

1. O pow. 30 arów na Zielonce przy ul. Pasteura, uzbrojona w gaz, i e. elektr. Cena — 180 mln zł (do negocjacji).

2. Budowlana o pow. 47 a na Lipowicy za PDPS. Gaz i e. elektr. do podciągnięcia ok. 50 m. Cena — 8 mln zł za ar.

3. Budowlana o pow. 3,75 a, w zabudowie szeregowej przy ul. Mieszka I. Cena — 45 mln zł.

4. Budowlana o pow. 4,25 a, w zabudowie szeregowej przy ul. Bogustawskiego. Uzbrojona, wieczyste użytkowanie. Rozpoczęta budowa domu (wykonany strop nad piwnicami) o pow. 124 m². Zgromadzony materiał budowlany. Cena — 320 mln zł.

5. W Ostrowie na granicy miasta o pow.: 10 a (gaz), 14 a (e. elektr.), 25 a, 37 a (budowlana). Cena — 8 mln zł za ar (do negocjacji).

POSZUKUJEMY DO WYNAJĘCIA

1. Mieszkania: 3 pokoje, kuchnia, łazienka, wc. (do kwoty 5 mln zł miesięcznie).

2. Lokalu użyt. o pow. 50 m² w centrum Przemysłu (początek ulic: Mickiewicza, Słowackiego, Grunwaldzkiej, 3 Maja, ul. Jagiellońska. Czynsz do 10 mln zł miesięcznie).

OFERUJEMY DO WYNAJĘCIA

1. Lokal o pow. 197 m² przy ul. Dworskiego. Czynsz 60 tys. zł za m² miesięcznie.

2. Lokal o pow. 46,6 m², do remontu. Na I piętrze przy ul. Poniatowskiego. E. elektr., siła, gaz do podciągnięcia z parteru. Czynsz 100 tys. zł za m² (do negocjacji).

ZAMIANY

Mieszkanie spółdzielcze, własnościowe o pow. 58 m², przy ul. Grunwaldzkiej — na co najmniej 80 m² (parter wykluczony) lub dom (może być do częściowego remontu) z dopłatą do kwoty 500 mln zł.

U-44

Hurtownia ODZIEŻY UŻYWANEJ „BABA JAGA”

Przemysł, ul. Łukasińskiego 13

(dawne magazyny „Ogrodnika”)

ODZIEŻ SORTOWANA

w cenie od 28 000 zł/kg

w godz. 8-16

GW-099/6

TANIA KAWA, HERBATA

Hurtownia spożywcza

Przemysł, ul. Batorego 26

(obok hurtowni nabiału)

Również inne

artykuły spożywcze

Zapraszamy

godz. 8 — 16, sob. 8 — 13

GW-109/5

W Dzienniku Urzędowym
Województwa Przemyskiego
nr 5 z 8 kwietnia 1994 r.
ukazały się:

✦ ROZPORZĄDZENIA WOJEWODY

— nr 10 z 17 marca 1994 r., w sprawie zwalczania wściekliny zwierząt dzikich w rejonie miejscowości Płazów i Ruda Różaniecka;

— nr 11 z 24 marca 1994 r., uchylające rozporządzenie w sprawie zwalczania wściekliny zwierząt domowych w rejonie miejscowości Medyka i Żuków-Kosobudy;

— nr 12 z 31 marca 1994 r., w sprawie zwalczania wściekliny zwierząt dzikich w rejonie miejscowości Kuńkowce.

✦ POROZUMIENIE zawarte 11 marca 1994 r. pomiędzy wojewodą przemyskim i komendantem wojewódzkim Państwowej Straży Pożarnej w Przemysłu, w sprawie sprawowania nadzoru nad ochroną przeciwpożarową w stosunku do podległych jednostek organizacyjnych i podmiotów gospodarczych, dla których wojewoda jest organem założycielskim.

b.o.

Reklama

w

„Pograniczu”

SYNDYK masy upadłości

WOJEWÓDZKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA HANDLU WEWNĘTRZNEGO
w PRZEMYSŁU, ul. Chmielna 1

ogłasza zbieranie ofert na sprzedaż następujących nieruchomości:

1. Baza magazynowa wraz ze sklepem i 15 garażami w Przemysłu przy ul. Zielińskiego — pow. działki 11 299 m², pow. magazynowa 3366 m²;
2. Parcela budowlana w Przemysłu przy ul. Sieleckiej, pow. działki 7396 m²;
3. Baza magazynowa w Wapowcach, pow. magazynowa 1127 m², pow. działki 1100 m². Baza będzie sprzedana wraz z wyposażeniem wg oddzielnej wyceny.
4. Wózki widłowe (2 szt.) — nadające się do naprawy.

Ponadto informuję, że trwa wyprzedaż art. odzieżowych, obuwia, galanterii, części RTV i agd, i innych towarów po atrakcyjnych cenach, w następujących punktach sprzedaży:

- ✦ Przemysł, ul. Chmielna 1
- ✦ Przemysł, ul. Zielińskiego (dawny sklep meblowy).

Informacje dotyczące powyższego ogłoszenia można uzyskać w biurze syndyka — Przemysł, ul. Chmielna 1, tel. 52-93.

G-131

Pietrzyk nie chciał do Genewy?

Autor podpisujący się „Kronikarz” przejrzał „Gazetę Zoliborską”, bezpłatne (!) warszawskie pismo dzielnicowe, z którego dowiedział się, że wśród podpisów parafian domagających się zmiany nazwy ulicy Stołecznej na ul. Ks. Popieluski były i ... falszywki! Pani Krystyna Wolańska z Komisji Nazewnictwa Ulic, Placów oraz Miejsc Historycznych przyznała, że jej koniussa nie jest w stanie kontrolować prawdziwości danych, za których pomocą parafia wymusiła zmianę ulicy.

Dalej owa pani Wolańska powiedziała tak: „Wychodząc z założenia, że zmiana ulicy to jest przeprowadzka bez przeprowadzki i duży kłopot dla mieszkańców, staraliśmy się zmieniać jak najmniej”. I dlatego zamieniono ulicę Rydygiera na ulicę Rydygiera. Przedtem patronował jej JULIUSZ Rydygier, działacz PPR. Teraz zajął się tym LUDWIK Rydygier, chirurg. Na marginesie tej decyzji „Kronikarz” pisze: „Chirurgicznym cięciem J przed nazwiskiem na tablicy zmieniło się w L, uwalniając dzielnicę od obcowania z satrapą zbrodniczego reżimu bez zmieniania wpisów w dowodach osobistych mieszkańców ulicy i szyldów nad bramami domów”.

Nawet jeżeli „Kronikarz” pisał ironicznie, to powinien wiedzieć, że Juliusz Rydygier, działacz i KPP i PPR, zginął w hitlerowskim obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, w grudniu 1942 roku. Do „satrapów zbrodniczego reżimu” można ewentualnie zaliczyć tylko jego ducha, jeśli ktoś wierzy w życie pozagrobowe. A żeby było jeszcze bardziej „zabawnie”, warto dodać, że syn Juliusza, Wiesław, przez dwa lata był szefem RSW „Prasa”, a więc poniekąd i szefem obecnego szefa „Rzeczypospolitej”, który dawniej pracował przecież w tygodniku RSW. Ładnie taką przykrość czynić swemu bylemu zwierzchnikowi? To tyle na ten temat, choć przynajmniej Państwo, że te falszywki parafian stanowią pikantny szczegół!

Czy jednak cokolwiek może jeszcze człowieka zdziwić? Oto do telewizyjnego „Wydarzenia tygodnia” (10 kwietnia) zaproszono panią Elżbietę

Iskiewicz z „Gazety Polskiej”, która wali po oczach nie podobających się jej polityków z „kulturą”... Iomiarza. Ostatnio nie pozostawiła suchej nitki na Aleksandrze Małachowskim, nazywając wicemarszałka Sejmu „bezpартyjnym lizusem czerwonych”. Można i tak, papier (i „Gazety Polskiej”) jest ciepły, ale czy ja muszę oglądać smętną minę tej dziennikarki na szklanym ekranie? Oczywiście, że gdyby występowała sama, natychmiast prze-



szedłbym na inny kanał, ale interesuje mnie, co np. powie Dariusz Szymczycha.

Teraz czekam, że do „Wydarzenia tygodnia” zostanie zaproszony drugi biegun prasowy, czyli ktoś z „NIE”. Ostatecznie to tygodnik „NIE” pierwszy dobrał się do skóry policji poznańskiej, ale rzecz przeszła bez echa. Dopiero, gdy śladem „NIE” poszli dziennikarze z „Gazety Wyborczej” — zaczęły się dochodzenia. Wznowimy więc prasę równą i równiejszą. Nie nowego pod słońcem! A swoją drogą interesujące są kryteria zaproszeń do „Wydarzenia tygodnia”. Taki red. Łętowski z niskonakładowego „Ładu” prezentował się na przykład z niedzieli na niedzielę, dopiero ostatnio jakby go mniej. Na miejscu twórców tej audycji telewizyjnej posłuchałbym najpierw, jak nowi goście zachowują się przed kamerą i czy nie popełniają błędów językowych. Tu nie ma adiustatora, a wszystko leci „na żywo”, więc bez wycinanek!

Zacząłem od „Rzeczypospolitej” i na tym piśmie chciałbym ten tekst zakończyć. Oto ów dziennik zamieścił rozmowę Teresy Torąńskiej (to ta od książki „Oni”) z Janem Rulewskim,

którego bliżej przedstawiać nie trzeba. Rulewski jest nadal posłem, bo startował z listy Unii Demokratycznej a nie pani „S”, co pozytywnie świadczy o jego umyśle politycznym. On uważany jest za akusera rządu Suchockiej, który to rząd... Oddam w tym miejscu głos Torąńskiej i Rulewskiemu.

TORAŃSKA: — I popatrz, co za ironia losu, ten rząd rok później padł z inicjatywy twego klubowego kolegi.

RULEWSKI — Gwoli dokładności przez mego sąsiada z ławy poselskiej. A rzecz, widzisz, polegała na tym, że on siedział obok mnie i ja go, kiedy zawiodył inne argumenty, próbowałem jeszcze w ostatniej chwili fizycznie przekonać do swoich racji, czyli żeby wniosku nieufności do rządu nie zgłaszał. Ale nie przekonałem ani złością, ani bólem.

TORAŃSKA: — Jakich innych argumentów?

RULEWSKI: — No, różnych sposobów na niego używaliśmy. Poczynając od wyliczenia spraw programowych, które „Solidarność” mogłaby z tym rządem wygrać, a na tapówkach kończąc.

TORAŃSKA: — Co za tapówkach?

RULEWSKI: — W postaci awansów. Chcieliśmy, używając komunistycznych metod i wiedząc z przeszłości, że rozdawnictwo darów popłaca, próbowałem Pietrzyka przekupić. Ale nie mieliśmy podarunku, który by go zadowolił. Zabrakło nam podarunku. Dawaliśmy od przewodniczącego klubu do żywotnego członkostwa MKOl-u.

TORAŃSKA: — Pietrzyk nie chciał mieszkać w Genewie?

RULEWSKI: — Nie wiem, prawdopodobnie znalazł lepszego sponsora, który dawał więcej. Chociaż nam wmaiał, że rząd ten chce obalić z pobudek ideowych.

I tu koniec cytatu, najbardziej podobaly mi się te „pobudki ideowe”. Zwłaszcza, że w innym miejscu swego wywiadu Rulewski bardzo brzydki mówił o Krzaklewskim, który dąży do strajków, aby mieć... swój sierp i zostać bohaterem narodowym. Sporo ich teraz mamy!

M.A. Jaworski

11 kwietnia 1994 r.

41 miliardów dla przemyskich ulic

Jedynie 4 mld złotych zarezerwowano w tegorocznym budżecie Przemysła na remonty podległych samorządowi ulic. Siedem miliardów „dorzuci” wojewoda na renowację traktów o charakterze wo-

jewódzkim, a dalszych 30 mld zawdzięczają przemysłanie ministrowi transportu. Z jego to funduszy sfinansowany zostanie m.in. kapitalny remont wiaduktu przy ul. Zana (uwaga kierowcy — nieba-

wem zostanie wyłączony z ruchu!) oraz dokończone będą roboty na serpentynach przy ul. Sobieskiego. Ponadto w tegorocznym planach drogowych tkwi m.in. położenie asfaltowego dywanika na ulicy J. Słowackiego. (bz.)

Do kogo należą te obiekty?



Kiedyś, „za komuny”, przy głównych trasach przelotowych w wybranych do tego miejscach, sporym nakładem sił i środków, wzniesiono szereg pół biwakowych, wyposażając je w różnego rodzaju wiaty, zadaszenia, paleniska, pojemniki na śmieci itp. Miało to na celu z jednej strony wygodę dla turystów (przeważnie sobotnio-niedzielnich), z drugiej strony — dobrą pojętą ochronę przyrody.

Dziś wszystko to należy już do przeszłości. Turystyki sobotnio-niedzielną nikt nie uprawia, a na prawdziwą niewielu stać. Wzniesione kiedyś urządzenia niszczone przez nikogo nie doglądane i nie remontowane, podobnie jak te na polu biwakowym na Dybawce przy trasie Przenyśl — Krasiczyn. A może ktoś się nimi zainteresuje?

Jot-Em.

DUPA MARYNY A KWESTIA UKRAINY

W Polsce poruszenie kwestii ukraińskiej mniejszości narodowej to krok ryzykowny i niebezpieczny. Podejmowanie tej kwestii na łamach przemyskiego „Pogranicza” — to już krok samobójczy. x)

Przedstawiciele polskiej społeczności Przemysła odbiorą zapewne poniższy tekst jako ciekawostkę, kuriozum — być może przeczytają nawet z niejakim zainteresowaniem, ciesząc się w duchu, że ktoś w końcu tym wrednym Ukraińcom dołożył.

Natomiast społeczność ukraińska, jak zawsze bardzo solidarna i jednomyślna, jeśli chodzi o obronę własnych interesów i ewentualny kontratak (a ten, nie wątpię, rychło nastąpi), palając świętym oburzeniem, odsądzi mnie od czci i wiary.

Świadoma tego faktu i wynikających z niego konsekwencji, ważę się jednak podjąć temat tyleż kontrowersyjny, co niewdzięczny.

Złego diabła nie wczmą — a nóż, widelec coś drgnie, coś kogoś tknie i choć jeden z przemyskich Ukraińców przez chwilę pomyśli nie tylko o dupie Maryny i własnym interesie (kontekst seksualny niewykluczony, lecz również o ulotnym, eterycznym i z pewnością nie tak namacalnym jak dupa Maryny świecie idei wyższych i wartości ogólnoludzkich).

Wspomiany wyżej WŁASNY INTERES to pierwszy punkt naszych socjologiczno-psychologicznych dywagacji, bo tak należałoby chyba określić poniższe rozważania — pisane, rzecz jasna, w dobrej wierze i szczerych intencjach, niemniej (jak podejrzewam) dla wielu moich współplemieńców co najmniej kontrowersyjny. Otóż dla Ukraińca w Polsce, nie dla każdego, oczywiście (od tego typu generalizowania odżegnuję się z całą stanowczością), liczy się przede wszystkim WŁASNY INTERES. Obywatele RP narodowości lub, jak kto woli, pochodzenia ukraińskiego — nie utożsamiają własnych interesów z interesami Polski, nie do końca również utożsamiają się z interesami swojego kraju ojczystego. Przeciętny Ukraińiec — dla zasady — nie identyfikuje się z tym, co dzieje się w Polsce. Niech tam Lachy wyrzną się w pień, niech sobie podcinają gardła, niech doprowadzą Polskę do ruiny — to nie nasz problem i nie nasze zmartwienie.

Utożsamianie się z interesami Ukrainy kończy się w najlepszym wypadku na śledzeniu posiedzeń ukraińskiego parlamentu i debatowaniu nad nimi w długie, zimowe, suto zakrapiane wieczory, z których to debat, poza kacem, wynika raczej niewiele.

Taka postawa jest jedną z przyczyn alienacji obywateli RP narodowości ukraińskiej — jakkolwiek mądrze to brzmi i jakkolwiek mądrze brzemień będzie w dalszym ciągu — jest również jedną z przyczyn hermetyczności ukraińskiego środowiska.

Traci na tym i obywatel RP pochodzenia ukraińskiego i sama RP, jako że, wbrew pozorom, Ukraińiec w Polsce mimo potężnego KOMPLEKSU UKRAIŃCA, mimo zakodowanego w genach i wyssanego z mlekiem matki poczucia niższości i niedowartościowania, to właściwie człowiek nie gorzej wykształcony niż statystyczny Polak, nie gorzej także od statystycznego Polaka ustawiony i materialnie zabezpieczony.

Ale właśnie to niedowartościowanie, to podświadome przekonanie, że jest się obywatelem drugiej kategorii, to smętne pogodzenie się z losem uciemnionej i uciskanej mniejszości — to jest główny problem przeciętnego Ukraińca i tu właśnie leży pies pogrzebany. Dlatego tak hermetyczne jest ukraińskie getto, dlatego Ukraińcy są tak sfrustrowani, i dlatego właśnie z taką lubością zamykają się w czterech ścianach swoich M-ileś tam z obowiązkowym portretem Szewczenki (sorry, Winnetou!) na ścianie.

A jakże — „w swojej chaty, swoją prawdę, i syla, i wola...”, albo — jak kto woli — lepiej być brzydkim i biednym niż pięknym i bogatym.

Kiedy w miejscach użyteczności publicznej spotyka się dwóch Ukraińców, to z reguły rozmawiają ze sobą po polsku — w języku co prawda obcym, a w każdym razie nie ojczystym, ale nie wzbudzającym powszechnego zainteresowania i niezdrowej ciekawości. Przykład z autopsji: jeśli na przystanku, w autobusie, w sklepie spotkam zaprzyjaźnionego Ukraińca i zagaduję go po ukraińsku (przez karygodne roztrzęsanie, ma się rozumieć, nigdy natomiast z premedytacją — nie mam skłonności sadystycznych i dręczenie bliźnich nie leży w mojej naturze), to reakcja w większości przypadków jest następująca — znajomy ogląda się, peszy bądź czerwienieje (w zależności od upodobań w tym zakresie) i odpowiada mi w 9 na 10 przypadków po polsku, w jednym — po ukraińsku (konspiracyjnym szeptem, rzecz jasna).

„A mowa nasza solowijna...” — rzekł wieszcz — widocznie w przystępie chwilowej niepoczytalności tudzież upojenia alkoholowego...

Kiedy byłem małą dziewczynką — bez zapalek, ale za to z czarnym podniebieniem, święcie wierzyłam, że skoro pół klasy twierdzi, że moje podniebienie jest czarne, to nie ma powodów w to wątpić. Marzyłam jednak, że kiedy dorosnę, to wyjadę do innego miasta, zmienię nazwisko i przed całym światem ukryję fakt posiadania przekłętą czarnego podniebienia.

Teraz jestem już dużą dziewczynką i wiem, że ktoś, kto tak postępuje, to perekińczyk. Zakładam, że terminu tego mieszkańcom Przemysła objaśniać nie trzeba.

Zbliża się Wielkanoc. I jak co roku stanie się zadość starej ukraińskiej tradycji, kultywowanej przez nas od wielu lat — tradycji świętowania przy zamkniętych drzwiach. Tradycji „howoryty po swojemu” kiedy nikt nie słyszy, tradycji CHOWANIA głowy w piasek, CHOWANIA się jak mysz do dziury, tradycji CHOWANIA się na wiele innych sposobów.

Cuda, owszem, zdarzają się. Chrystus zmartwychwstaje co roku, tej wiosny również nie omieszcza tego uczynić.

Ale to już bajka z Golgoty — nie z Przemysła.

OLGA HRYŃKIW

P.S. Smacznego jajka za zamkniętymi drzwiami.

O.H.

x) Autorka przez wiele lat w Przemyslu nie mieszkała, z redakcją „Pogranicza” nawiązała kontakt niedawno i chyba nie zna publikacji naszego tygodnika właśnie na temat stosunków polsko-ukraińskich — a było ich wiele.

Tytuł artykułu niektórym Czytelnikom wyda się bulwersujący, ale redakcja nie chciała ingerować w zamiar twórcy Autorki.

Nie byliście i nie jesteście szykanowani...

Szanowna Redakcjo!

Dziękuję za to, że umieściliście moją korespondencję — i po tym jak otrzymałam różne listy widzę, że była potrzebna. Dostałam listy z gratulacjami, ale również list z wyzwiskami i z życzeniem, aby mnie szlaczek trafił w samo serce. Nie to jest jednak ważne, zdziwiło mnie bardzo jedno zdanie, które cytuję: „Piszesz, że w szkole uczyli języka rosyjskiego a nie ukraińskiego. A kto to zrobił jak nie szowiniści, jakby Ukraińców nie było”. Czyżby należało się wstydić swoich korzeni? Przecież mówiono nawet „Święta Rus”, a św. Włodzimierz był tym władcą, który po przyjęciu chrztu św. zmienił całkowicie swoje życie. Z okrutnika stał się zupełnie innym człowiekiem. Nie czynił i nie pozwalał robić innym krzywdy. Czy tak dalece nie odpowiada Ukraińcom jego dobroć, że stoi w drewnianej budzie i nikt nim, ani jego matką Olgą, się nie interesuje?

Co do mojego ojca, to nazywał się on Michał Głowacz, pochodził z Żurawicy, był chłopem, należał do PSL „Piast”, piastując stanowisko prezesa powiatowego. Równocześnie był społecznikiem i działał w Okręgowym Towarzystwie Rol., między innymi z biskupem Tomaką. Był w Radzie Nadzorczej Banku Rzemieślników i Rolników wśród takich ludzi jak stawy przemysłanin Kazimierz Osieński, a także Wojnar, Szönborn. Był więźniem gestapo i UB. Z Witosem znalazł się osobiście i odwiedzał Go, gdy ten był więziony na zamku rzeszowskim. Nie pisałam o tym, ale w liście, który przytoczyłam na wstępie, nazwano go „skurwysynem”.

Widać, że nienawiść do wszystkiego co polskie nadal trwa. I naprawdę nie rozumiem tego. Wnosi się pretensje do rządu polskiego za pacyfikację. Nie myślę bronić tego, bo były pacyfikowane i wście polskie, ale równocześnie trzeba pamiętać, że gdyby nie bezprzykładny heroizm naszego wojska, bolszewia rozlałaby się daleko na Europę i wtedy Ukraińców nie zginęłoby z głodu 5 milionów, a wiele więcej. Ocaleli, bo znaleźli się właśnie w granicach Rzeczypospolitej. I za to trochę wdzięczności powinno się czuć. W zamian za to otrzymaliśmy jednak nienawiść. Co do tego miała bezbronna ludność na wsi, nie wyłączając dzieci?

Pytam się księży polskich i ukraińskich: czy zabójstwo niewinnych, bezbronných ludzi jest grzechem, czy nie?

Słuchałam w ubiegłym czwartek audycji o Zamojszczyźnie i tam, między innymi, naoczni świadkowie opowiadali o krzyżowaniach na wrotach stodół czy wbijaniu na pal. Czy to jest grzech, czy nie? Bo stawiając pomniki ludziom tak czyniącym bierze się na swoje sumienie współodpowiedzialność. Można i trzeba przebaczać, ale ludziom skruszonym, żałującym, ale jeżeli czyni się ich bohaterami, to trudno tak łatwo przejść nad tym do porządku... Była rabacja chłopska, ale żadne stronnictwo ludowe nie stawiało i nie stawia na piedestale Szeli!

Ilu na świecie ma Ukraina przyjaciół? Co zrobił z nimi Hitler, któremu tak wiernie służyli? Wojska, które przeszły ze strony bolszewickiej na niemiecką wysłał na Balkany, a potem, gdy dostały się w ręce aliantów, wszystkich dowódców wysłano Stalinowi. Ukraińcy wierzyli, że Hitler stworzy im Ukrainę, a on nawet satelickiego rządu im nie stworzył, podczas gdy proponował to Polakom, mimo że ustawnie nasza partyzantka z nimi walczyła! W Słowacji ks. Tiso rządził, a Ukraińców używa-

no tylko za strażników obozowych i do rozprawiania się z powstańcami warszawskimi. Dzisiaj też więcej wierzy się nawet Rosji, skoro za wszelką cenę chce się usunąć wyrzutnie raketowe z terenu Ukrainy i czy los tego państwa jest taki pewny, skoro znowu wzrasta potęga rosyjska? Czy słuszną jest tak bardzo antypolska polityka zachodniej Ukrainy?

Wszystko można powiedzieć o Polakach, ale my nie jesteśmy narodem mściwym. Dowodzą tego choćby lata współżycia w Przemyslu, odprawianie mszy św. w jednym kościele.

Zdawało mi się, że możliwe jest zapomnienie tego co najgorsze i ja w swoim domu niczego dzieciom nie opowiadałam, aż wyszła sprawa kościoła karmelitów. Czy nie chcieliśmy tego załatwić po chrześcijańsku, czy nie proponowaliśmy pomocy w budowie katedry? Każdy ze stojących pod tym kościołem gotów był dać wiele, żeby zostawić karmelitów w spokoju. To nie była przyjemność stać tam dniami i nocami w zimnie i deszczu. Teraz okazało się, że mieli rację i nikt już nie wierzy, że Ukraińcy oddaliby karmelitom kościół po 5-ciu latach, skoro dzisiaj jeszcze chcą go zagarnąć, mając piękny kościół w centrum Przemysła.

Kończąc, zwracam się do światlejszych Ukraińców: zaprzestać tej walki! Będziecie tu z nami żyć. Wasze dzieci z naszymi dziećmi. Nie byliście i nie jesteście szykanowani, ale nie możecie żądać uprzywilejowania w państwie polskim. Musicie działać dla dobra tego państwa, jak to czynią wszystkie mniejszości narodowe w każdym zachodnim państwie, nie wyłączając USA.

Przemysł, 9 IV 1994 r.

Stanisława Ochalik
ul. Krasieńskiego 18
Przemysł

Kolejna podwyżka czynszu w PSM

6 i 7.04.1994 mieszkańcy przemyskich osiedli mieszkaniowych, należących do PSM, otrzymali kolejny wydruk komputerowy informujący ich o podwyżce (od 1.04.94) opłat za mieszkanie. Licząc od 1.02.1993 r. jest to już 6 podwyżka. W moim przypadku (a zajmuję lokal o metrażu eksploatacyjnym 60,20 m²) w ww. okresie nastąpił wzrost odpłatności o 625 600 zł, tj. o ponad 120 %. Zaznaczam, że w kwocie tej nie jest ujęty kredyt, który spłaciłem wcześniej.

Myślę, że przyszedł najwyższy czas, aby kierownictwo wraz z Radą Nadzorczą PSM zastanowiło się i przeanalizowało, czy wraz z kolejną podwyżką wpływy na konto bankowe PSM nie są mniejsze; śmieć twierdzić, że tak. Przecież każda podwyżka pociąga za sobą pewną grupę lokatorów w ogóle nie płacących czynszu. Kto pokrywa ich koszty — myślę, że ci, którzy do tej pory solidnie i w terminach płacili. Do nich należałem i ja.

Wiem, że pewne koszty nie są zależne od PSM, natomiast pewne tak.

Za pośrednictwem Waszego tygodnika, którego jestem stałym czytelnikiem, chciałbym (a myślę, że nie tylko ja) dowiedzieć się co PSM zrobiła, aby koszty eksploatacji mieszkań były niższe albo nie odbiegały od kosztów podobnych spółdzielni w Polsce. Z nieoficjalnych źródeł wiem, że koszty eksploatacji mieszkań w PSM są jedne z wyższych w Polsce.

Może dlatego, że my, mieszkańcy Polski „B”, zarabiamy znacznie poniżej średniej krajowej a Zarząd PSM nie chce zbytnio zaniżać średniej woj.

przemyskiego ustalił pobory dla siebie i swoich pracowników grubo powyżej średniej.

Jeżeli nie jest to tajemnicą, to proszę Pana Prezesa o podanie do publicznej wiadomości, jak kształtują się pobory zarządu, kierowników oraz pracowników biurowych.

Lokatorów ciekawi również jak wyglądało zatrudnienie w sferze nieprodukcyjnej przed wprowadzeniem komputerów i jak wyglądała ich wprowadzenie oraz po prawie całkowitym zaniechaniu budowy nowych bloków. Myślę, że lokatorom regularnie dokonującym wpłat za użytkowanie mieszkania informacje, o które proszę, słusznie się należą.

Jan Lorenowicz
Przemysł
ul. Opalińskiego 15/33

Pójdźcie prawnicy — radcowie, pełnomocnicy — ja Wam czytać każe!

Zdaję sobie sprawę, że zaczynam nudzić Szanownych Czytelników, opowiadając po raz kolejny na łamach „Pogranicza” sprawę sądową jaką toczył z mną burmistrz Cieszanowa Jan Kowal, a później zarząd tej jednostki samorządowej. Przedstawię krótko ostatnie fakty. Pełnomocnik wniosł do sądu SW uznał za krzywdzące burmistrza i zarząd. 17 marca w Rzeszowie odbyła się rozprawa. W pół godziny było już po odrzuceniu zażalenia (gdyż tylko takie służy od postanowienia SW a nie rewizja). Burmistrz przyjechał do Rzeszowa w obstawie dwojga pełnomocników. Zjawili się wierna sprawa p. Marta Mielnik z Lubaczowa i nie znany mi adwokat. Ten ostatni, w imieniu wnioskodawcy, przez pięć minut mówił o błędnej interpretacji przepisów prawa samorządowego i ordynacji przez SW w Przemyslu oraz bezkarnym oczernianiu przeze mnie organów władzy samorządowej. Burmistrzowi sąd nie pozwolił ust otworzyć, chociaż miał być może jakieś rewelacje.

Wysoka Rada Gminy i Miasta Cieszanowa! Panie Przewodniczący! Po co więc burmistrz zatrudnia w urzędzie trzech prawników, skoro przed oddaniem sprawy do sądu żaden z nich nie przeczytał ordynacji wyborczej?

Angażowano 6 sędziów, dwa sądy, kilkunastu świadków, byłem 6 razy w sądach, występowała trójka pełnomocników. Poniesiono więc koszty: dojazdów, szukania i poprawiania dokumentów, rozpraw sądowych. Wszystko po to, żeby się dowiedzieć w Sądzie Apelacyjnym co mówi o tym ordynacja wyborcza (na jej podstawie opracowano wniosek?).

Jej art. 133 stanowi: „Kampania wyborcza rozpoczyna się w dniu ogłoszenia zarządzenia Prezydenta o wyborach i ulega zakończeniu 24 godziny przed dniem głosowania” (czyli w tym przypadku 17 września). Cienutki to musiał być prawnik (a może złośliwy), który podkusił burmistrza do przesłania do Sądu Wojewódzkiego w Przemyslu wniosku dopiero 20 września, czyli w dzień po głosowaniu. Tenże prawnik nie przeczytał też ust. 2 w art. 139, który brzmi: „Sąd Wojewódzki rozpoznaje wniosek w ciągu

24 godzin w postępowaniu nieprocesowym. Na postanowienie sądu wojewódzkiego przysługuje w ciągu 24 godzin zażalenie do sądu apelacyjnego, który jest obowiązany do jego rozpatrzenia w ciągu 24 godzin. Od postanowienia sądu apelacyjnego nie przysługuje środek prawny i podlega natychmiastowemu wykonaniu”.

Więc jak się mają do siebie następujące daty: 5 września rzekome pomówienie na podstawie publikacji prasowych z lat 1993, 1994; 20 września skierowano wniosek do SW w Przemyslu; 30 listopada postanowienie SW; 24 stycznia „rewizja”; 17 marca odrzucenie zażalenia. Czy do tego trzeba kupować komputery, kończyć studia stacjonarne?

Wysoka Rado! Panie Przewodniczący! Proszę o publiczną odpowiedź: Kto zapłacił lub zapłaci wszelkie koszty? Żle zakończylibyście państwo tę kadencję, jeśli zapłaciliby za pieniacstwo i upór (bezsensowny) podatnicy.

Rada przecież odrzuciła (nie głosując nawet) wniosek burmistrza, aby to właśnie rada skierowała sprawę do sądu przeciw mnie, czyli burmistrz i zarząd nie mieli akceptacji Wysokiej Rady, działali więc bezprawnie. Czy nadal trójka prawników będzie zbijać baki w urzędzie? Czy rada wyciągnęła konsekwencje wobec burmistrzów, którzy działali bezprawnie?

Jak zareagowała rada na to, że większość spraw gospodarczych spadła na sekretarza? Co więc robią burmistrzowie etatowi? Częściową odpowiedź znam. Chcą przyjemnym akordem zakończyć swoją kadencję. Spośród władz gminnych wybrali właśnie siebie na wyjazd do Norwegii. Sami siebie zgłosili na uczestników w komisjach konkursowych na dyrektorów szkół. Kilkanaście dni spędzą przyjemnie, przy okazji pokażą przestraszoną kandydatom jak oni się znają na szkolnictwie (w zarządzie jest trzech długoletnich nauczycieli). Żeby było śmieszniej — to obaj burmistrzowie na stałe zamieszkują w Lubaczowie, nie znają środowiska nauczycielskiego, ale będą decydować o kadrach nauczycielskich na okres 5 lat. Szkół nie przyjęto pod skrzydła samorządu, ale rządzący dyrektorami burmistrzowie chcą.

Dłaczego dopiero teraz, w okresie znacznego zaawansowania prac przy remoncie rudery na przedszkole, gdy wydano już znaczną część z ponad miliarda złotych na ten cel, zlecona została ekspertyza mykologiczna tego budynku?

Edward Dziadula

P.S. Na początku stycznia br. napisałem do Zarządu i przewodniczącego Rady Miejskiej, aby zwrócono mi koszty podróży do Sądu Wojewódzkiego w Przemyslu (teraz wzrosną o wyjazd do Rzeszowa). Pieniądze te chcę przeznaczyć na konto fundacji pomocy zdolnym, ale biednym dzieciom. I co? Nic. Napisałem, że jest to sprawa honorowa, nie będę się o to pieniał w sądach. Czy honor staniał, czy może indagowani w tej sprawie uważają, że mają jeszcze czas do końca kadencji?

E.D.

Cieszanów, 4 kwietnia 1994 r.

Przemysł koło Medyki

Stuchając radia zauważyłem, że 1000-letni Przemysł zniknął zupełnie z mapy Polski. W każdej zapowiedzi np. o pogodzie czy też innym wydarzeniu wymieniana jest Medyka, jak np. drogi śliskie od Opola przez Kraków, Rzeszów do Medyki, czy też temperatura jest podawana w Rzeszowie, Lesku, Bieszczadach — a Przemysła po prostu nie ma.

Czy to nie ma znaczenia, że Przemysł jest miastem wojewódzkim, że jest od 600 lat siedzibą diecezji a ostatnio archidiecezji, że działają takie instytucje jak „Fredreum” czy Towarzystwo Muzyczne, że działa Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Wschodni Instytut Historyczny?

Po prostu CISZA.

Być może, że do tego przyczyniła się zła opinia jaką można było sobie wyrobić po zenujących wydarzeniach związanych z kościołem OO Kamelitów Bosych, kiedy to rzeczywiście „w pocie czoła” dorabialiśmy się niedobrej prasy, kiedy to żadnemu autorytetowi — tak kościelnemu, jak i świeckiemu — nie darowaliśmy. Teraz rozpętała się dyskusja o kulturze. Łatwo jest oczywiście stawiać cenzurki poszczególnym osobom czy instytucjom, nawet tym od kultury, lecz uważam, że wymaga to właśnie kultury a nie sprowadzania całości problemu do poziomu ulicy, by nie rzec rynsztoka...

Sądzę, że nie należy wszystkiego co dawne negować, a taka jest generalna linia od Warszawy do Medyki, tfu, Przemysła.

Nowe, które z takim trudem toruje sobie drogę i egzystencję, winno być postrzegane z uczuciem i serdecznością a nie za pewne uchybienia atakowane kastetem i nokautowanem.

Należy zwrócić uwagę na dysproporcje w finansowaniu kultury w minionym okresie a obecnym, które stanowi „śladowe” wielkości poprzednich nakładów.

Starsi ludzie, a do takich należy piszący te słowa, doskonale pamiętają sterowanie kulturą i szastanie publicznymi środkami finansowymi na poronione pomysły, czy też pozorowaną działalność kulturalną, a brakowało kilkunastu tysięcy złotych, by ratować budynek Towarzystwa Muzycznego przy ul. Dworskiego 6 „a”. W tym czasie kierowano milionowe nakłady na budowę mostu na Sanie w Krasicach, który prowadził do ośrodka wypoczynkowego przemyskich dygnitarzy. Skutki takiej metody można obejrzeć gołym okiem w głębi posesji, po których to budynku zostały gołe mury i zawalony dach, pod którym w latach 1946-1975 miało swoją siedzibę dostojne Towarzystwo Muzyczne, a które przez cały czas służyło (wraz z Towarzystwem Dramatycznym „Fredreum”) mieszkańcom nie istniejącego Przemysła.

Apoloniusz Czyński

TYGODNIK „POGRANICZE”

Redaguje zespół. Redaktor naczelny Marek Cynkar.
Adres redakcji: 37-700 Przemysł, ul. Waygarta 8, tel. 30-22.
Przedstawicielstwo we Lwowie przy ul. Włodzimierza Wielkiego 2, fax 526294.
Wydawca: „PUBLIKATOR”, spółka z o.o.
Druk: Spółdzielnia Inwalidów „Praca” w Przemyslu.
Ogłoszenia przyjmują akwizytorzy oraz sekretariat redakcji.

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada, materiałów nie zamówionych nie zwraca, zastrzega sobie również prawo opracowywania tekstów i zmiany tytułów.

Nr indeksu 371920

ISSN 1231-1464

HOROSKOP

BYK (21 IV — 21 V)

Tydzień niezły dla interesów. Śmiało możesz zagrać w totka. Twoja szczęśliwa cyfra to 6 i wszystkie jej kombinacje. Uważaj na zdrowie!

BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Jeśli planujecie większe zakupy, to najpomyślniejszy dzień na nie — środa. Wtedy może trafić się nie lada okazja! Generalnie postawcie na „5”.

RAK (22 VI — 22 VII)

Wstrzymaj się z krytyką szefa, choćby na to zasługiwał. Na horyzoncie miły flirt. Wolne Raki mogą mocno się zaangażować uczuciowo. Powodzenia!

LEW (23 VII — 22 VIII)

Energicznie zabierz się do dzieła, bowiem gwiazdy wróżą Ci wzrost aktywności. Twoja szczęśliwa cyfra to 1. Spodziewaj się uznania!

PANNA (23 VIII — 22 IX)

Spokój zarówno w pracy jak i w domu. Więcej czasu poświęć zajęciom na działce. Nie zapominaj też o zobowiązaniach wobec przyjaciół.

WAGA (23 IX — 23 X)

Towarzyszyć Ci będą zmienne nastroje. Musisz szczerze porozmawiać z partnerem. W pracy szykuje się wielka zmiana. Bądź przygotowana na nowego szefa.

SKORPION (24 X — 22 XI)

Przed Tobą udana podróż. Nowe znajomości i zatrzęsienie nowych pomysłów. Jeśli je zrealizujesz, możesz spodziewać się podwyżki w pracy.

STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Zapowiada się niezły tydzień w sprawach zawodowych. Nie braknie również sukcesów towarzyskich. Niestety, markotniej będzie w domu. Bądź zatem miły dla domowników.

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Postaw na ósemkę. Powinno się powieść najtrudniejsze zadanie zawodowe. W domu nadal niespokojnie, ale będą też radośniejsze chwile. Głowa do góry!

WODNIK (21 I — 20 II)

Oryginalny pomysł, szybko zrealizowany, umocni Twoją pozycję zawodową. Wystrzegaj się jednak pochopnych ocen. Lepiej na razie obserwuj rzecz całą z boku.

RYBY (21 II — 20 III)

Wyjątkowo szczęśliwy tydzień — tak w pracy, jak i w domu. Wykorzystajcie ten czas na uregulowanie drażliwych spraw. Pomyślna dla Was cyfra to 4.

BARAN (21 III — 20 IV)

Shczęście przyniosą Ci wszelkie kombinacje z siódmką. Może pokusisz się o miliard w sobotę? Skoncentruj się na jednym celu, szkoda marnować energię.



— Przeżyliśmy już wiele reform, a ich ciężar zawsze spada na tych na dole... Rys. E. KMIECIK

Zemsta?

Pod Kurowem gangsterzy napadli na Szweda jadącego samochodem, zabrali mu wóz i sporo szmalu.

Zemsta za potop szwedzki? Ale czy w Polsce naród jest aż tak pamiętliwy? Chyba tak, bo dzisiaj moglibyśmy być zamocznymi Szwedami, ale zawsze się znajdzie jakiś Kordecki, który namiesza!

JAW



Rys. EDWARD KMIECIK

FRASZKI

NAWET TAM!

Do Canossy poszedłby śmiało, ale nie ma konta w Banku PKO...

OSTRZEŻENIE

Ty pójdziesz górą, ja pójde doliną, wiem, że na górze taniej jest zginąć...

ZA KIEROWNICĄ (i nie tylko)

Nie można wyjść na prostą, gdy się jedzie zbyt ostro...

KONKRETNA

„Kocham cię” — powiedział mile. Spytana chłodno: „Za ile?”

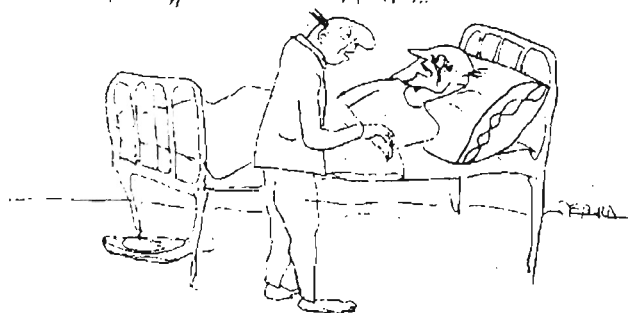
DZWONY

Dziś i kościelne dzwony różne wydają tony...

M. A. Jaworski

Cebula z pogranicza

I PAMIĘTAJ SYNU, NIGDY NIE ZADAWAJ SIĘ Z „KURDUPLAMI”...



Krzyżówka z hasłem

Poziomo: 1) od przybytku nie boli, 4) wyobrażenie, 7) wielożeństwo, 10) osłania dętkę, 11) gatunek antylopy, 12) seniorów w Sejmie, 13) imię żeńskie, 16) ulicznik paryski, 19) bieg konia, 21) ognisko górskie, 22) główny posiłek, 23) rybie gody, 24) biokatalizator, 25) fabuła, 28) elementy siodła, 31) wolne stanowisko, 34) powstają z mydła, 35) lódź, 36) autokrata, 37) wódka, 38) gra z kółkami, 39) ptak leśno-parkowy.

Pionowo: 1) prerażenie, 2) stolica polskiej piosenki, 3) konopie z manili, 4) lina uszlachetniająca maszt, 5) widmo, 6) kminkówka, 8) okrycie górala, 9) od krowy, 14) odnowiciel, 15) ajer, 17) swój ogon chwali, 18) zoofilia, 19) taniec dworski, 20) kawał słoniny, 26) radiolokator, 27) drzewo owocowe, 28) szata wyznawców judaizmu, 29) odznaczenie, 30) dojrzałe stadium owada, 31) spis, 32) kaczątko, 33) taryfa opłat.

Litery z pól od 1 do 47 utworzą hasło (aforyzm Karola Čapka), które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie w terminie tygodniowym od daty ukazania się numeru. Prawidłowe rozwiązania — NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

☆☆☆

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z HASŁEM BGŻ Z N-RU 14/149

Hasło: „OSZCZĘDNOŚCIĄ I PRACĄ LUDZIE SIĘ BOGACĄ”.
Książeczkę oszczędnościową z wkładem 500 000 zł, ufundowaną przez Oddział Wojewódzki Banku Gospodarki Żywnościowej w Przemysłu, otrzymuje p. Władysław Ważny z Rudy Różanieckiej.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z HASŁEM Z N-RU 15/150

Hasło: „POZNAJ SAMEGO SIEBIE” (myśl Sokratesa).
Nagrody książkowe otrzymują: pp. Agnieszka Bobowska, Sylwia Błaut i Eugeniusz Nahacz — wszyscy z Przemysłu. Zapraszamy Państwa do redakcji.



ulożyć je obok siebie, połączyć śmietaną i zapiec. Podawać z surówkami.

SALATKA AUSTRIACKA

1 kg ziemniaków, 25 dag kiszonych ogórków, 2 cebule, sól, pieprz, ocet winny lub ziołowy (ew. sok z cytryny), 2 wymoczone śledzie, olej.

Ziemniaki ugotować w mundurkach, obrać, ostudzić, pokroić w cienkie talarki. Tak samo pokroić cebulę i ogórki. Wymieszać, przyprawić do smaku — skropić cytryną lub octem. Cebulę, po pokrojeniu, można na sicie przelać wrzątkiem. Dodać pokrojone drobno śledzie.

PLACUSZKI Z MAKIEM

1 kg ziemniaków, szklanka maku, 2 łyżki mąki ziemniaczanej, jajka, sól, tłuszcz do smażenia.

Ziemniaki podzielić na dwie części, jedną ugotować, utłuc, drugą zetrzeć na jarzynowej tarce. Połączyć, dodać jajko, mąkę, mak. Formować niewielkie placuszki w dowolnym kształcie i smażyć na gorącym tłuszczu. Podawać do mięsa lub polane masłem, sosami, śmietaną.

ZIEMNIAKA CZAR

NADZIEWANE PO LITEWSKU

1 kg kształtnych (średniej wielkości) ziemniaków, 25 dag pieczarek, ok. 15 dag resztek mięsa, 1 jajo, siekana natka pietruszki i koperku, pół łyżeczki mielonego kminku, trochę pieprzu, śmietany, sól, masło lub olej.

Ziemniaki umyć i ugotować w lupinach. Wystudzić, obrać. Przeciąć na pół, wydrążyć środek małą łyżeczką. Na patelni udusić na maśle pokrojone drobno pieczarki wraz z mięsem. Pod koniec duszenia dodać miąższ, zieleń i przyprawy. Wbić jajko, wymieszać. Masą nappełnić lódeczki ziemniaków. Wysmarować tłuszczem blachę,

